CENA NUMERU 25 gr.

ROK XVIII

NR 39



STRZELEC

Z POLSKIEGO TESTAMENTU

Józef Piłsudski o sobie

Zamieszczamy poniżej wyjątki z rozmowy Józefa Piłsudskiego z Arturem Śliwińskim, prowadzonej d. 7.XI. 1931 r.. a opublikowanej w ostatnim zeszycie „Niepodległości" (Nr. 49) — Jest to ciąg dalszy znakomitych relacji Artura Śliwińskiego p. t. „Marszałek Piłsudski o sobie", których wyjątki zamieściliśmy w numerach: 6, 7, 23, 24 i 26 „Strzelca"z bież. roku. (Red.).

...Nigdy nie byłem systematyczny i nigdy żaden system mną nie kierował. W życiu moim wielką rolę odgrywała inwencja. Mam szaloną inwencję. Mam także niesłychany upór w pracy myślenia. O jednej i tej samej sprawie mogę bez przerwy myśleć lat kilka i po upływie lat kilku znowu do niej powrócić. Jestem wierny swym myślom. Co postanowię, to doprowadzę do skutku, choćbym na ten skutek musiał długo czekać. Ja się nie zrażam tym, że czekać trzeba i umiem czekać. No, czasem wchodzi mi w drogę przypadek.

— Nieraz zastanawiało mnie, Komendancie (mówi Artur Śliwiński — przyp. red.), jaką rolę w życiu ludzkim odgrywa przypadek. W gruncie rzeczy całe życie składa się z przypadków. Ale, rzecz ciekawa. dlaczego jednym ludziom przypadki stale sprzyjają, a innym zawsze stają na przeszkodzie? Czym jest właściwie przypadek?

— Jest to zagadnienie losu. Pytanie możnaby postawić inaczej: czy los kieruje człowiekiem, czy człowiek losem? Ja nieraz walczę z losem i los zwalczam. Ale nieraz zdaję sobie sprawę, że los jest silniejszy ode mnie i wiem, że na to nie ma rady.

...Powzięcie decyzji, to rzecz najtrudniejsza. Decyzja rodzi się w męce. Cóż bowiem można wiedzieć o skutkach, jakie pociągnie za sobą?

W tym miejscu Marszałek sięgnął po stojące na stole pudełko, wyjął z niego dwie zapałki i, chcąc myśl swoją zilustrować, ułożył je tak, że u góry odchylone od siebie, u dołu się łączyły.

— Nieraz — rzekł, wskazując na zapałki — miałem przed sobą dwie drogi i zastanawiałem się nad tym, którą z nich wybrać. Obie wychodziły z jednego punktu, a każda oznaczała inny kierunek i prowadziła gdzie indziej. Stawałem przed pytaniem: która prowadzi do celu, a która oddala się od niego i dokąd zaprowadzić może? Kiedy później wiadome były następstwa powziętej decyzji, nieraz zadawałem sobie pytanie: „co by było, gdyby było". Dziś to wiem, ale w chwili pobierania decyzji wiedzieć tego nie mogłem. A zawsze miałem świadomość, że od właściwego wyboru drogi zależy dalszy rozwój wypadków i że za te wypadki na mnie spada odpowiedzialność. Jedna chwila w której człowiek się decyduje, rozstrzyga o sprawach wielkich i małych zawiera w sobie tajemnicę przyszłości. Oto dlaczego jest męką! Dam jeden przykład:

Marszałek popatrzył na leżące przed Nim zapałki, symbolizujące drogi, wiodące w niewiadomą przyszłość i po chwili znów zaczął mówić:

— Mam z czasów legionowych fotografię, którą bardzo lubię, choć przypomina mi ciężkie przeżycie. Sfotografowano mnie na stacji Konopnica pod Lublinem. Siedzę sobie, pykam papierosa i walczę sam z sobą. Bo wbrew otrzymanym rozkazom wcześniej już postanowiłem zmienić marszrutę i brygadą swoją zająć Lublin. Lecz w Konopnicy ogarnęły mnie wątpliwości, czy dobrze będzie, jeśli tak uczynię. Właśnie siedząc na dworcu i paląc papierosa (moment ten dobrze utkwił mi w pamięci), zmieniłem swój zamiar. Zmieniłem dlatego, że przyjęcie, jakiego doznawały Legiony w miastach i miasteczkach zaboru rosyjskiego, odebrały mi zaufanie do ludności. Pomyślałem sobie: po co mam kompromitować się powitaniem jakie mnie spotka w Lublinie. Pod wpływem tej myśli porzuciłem swój zamiar pierwotny. A jednak zajęcie brygadą Lublina, jak to okazało się później, nie tylko nie było kompromitacją, ale powiększyłoby moje siły o kilka tysięcy ludzi i wzmocniło moją pozycję. Wypadki potoczyłyby się inaczej, gdybym nie zmienił swego pierwszego postanowienia. Dzisiaj wiem dobrze, „co by było, gdyby było" i wiem, że byłbym osiągnął inny, bardziej pożądany efekt, gdybym, mając przed sobą dwie drogi, wychodzące z jednego punktu, wybrał inną. Oto co znaczy powzięcie decyzji.

...Nie wierzę w intuicję, którą wszyscy we mnie wmawiają. Nie wierzę także w natchnienie. Nigdy nie kieruje mną żadne natchnienie, żadna intuicja. Nie cierpię tych wyrazów. Gdy słyszę o intuicji, chce mi się wymiotować. W moich decyzjach tak zwana intuicja nigdy żadnej nie odgrywa roli!

Słowa te wypowiedział Marszałek głosem podniesionym, niemal gniewnym. Najwidoczniej musiało Mu nieraz dokuczyć tłumaczenie Jego decyzji i czynów w sposób najłatwiejszy. Piłsudski nie chadzał łatwymi drogami i nie łatwo zdobywał się na postanowienia, lecz zazwyczaj po wielkich wysiłkach i wielkiej męce rzucał swe decyzje na szalę życia.

— Ja — ciągnął dalej — nieustannie muszę decydować, zarówno wtedy, gdy chodzi o sprawy wielkie, jak o sprawy małe. Każdy mój krok poprzedza decyzja. Nawet gdy przechodzę z pokoju do pokoju, czynię to na podstawie decyzji. Zawsze wiem, że tak a nie inaczej zdecydowałem. I tym się różnię od innych. Umiłowanym stanem Polaków jest niezdecydowanie, a ja wszystko cokolwiek robię, robię po powzięciu decyzji. Nie mam w sobie nic z niezdecydowanego wiecznie Polaka.

...Przyszłość nieraz widzę jasno i z całym spokojem, że się nie mylę, mogę o niej mówić. Nieraz mam pewność, że wypadki potoczą się inaczej, niż ludzie powszechnie sądzą. Ale zdobycie tej pewności poprzedza wielki proces myślenia, wielka praca mózgu. Ja nie odgaduję przyszłości, ale patrząc w przyszłość robię zimny obrachunek.

TYGODNIK

STRZELEC

ORGAN ZWIĄZKU STRZELECKIEGO NR 39. ROK XVIII — 25.IX 1938 R.

Śląsk Zaolzański musi wrócić do Polski!

Niewiele czasu upłynęło, gdyśmy w artykule p. t. „Czechosłowacja w niebezpieczeństwie" (Nr. 14 z dnia 3. IV. b. r.) wskazywali na przyczyny wewnętrzne i zewnętrzne, zagrażające całości republiki czechosłowackiej. Wypadki, toczące się w błyskawicznym tempie, przeszły jednak wszystkie oczekiwania.

Niedawno jeszcze rozważano projekty autonomii dla niektórych mniejszości narodowych, ustrój kantonalny, słynne 8 punktów żądań karlsbadzkich, przekreślonych przez otwarte powstanie w Sudetach. Następnie, po wizycie premiera angielskiego Chamberlaina u kanclerza Hitlera wysunięty został projekt przeprowadzenia plebiscytu w Sudetach na podstawie którego, część obszarów miała być przyłączona do Rzeszy Niemieckiej. Wszystkie te projekty rząd praski odrzucał, jako niemożliwe do przyjęcia. Tymczasem toczące się wypadki przeszły niejako ponad jego głowami. Na londyńskiej konferencji przedstawicieli rządu angielskiego i francuskiego ustalono, że plebiscyt jest w ogóle niepotrzebny wobec niebudzącego wątpliwości układu etnograficznego Czechosłowacji i mocarstwa te zażądały odstąpienia terytoriów ze zdecydowaną większością niemiecką. Rząd praski musiał się zgodzić na ten projekt, albo układy wojskowe zostaną zerwane i Czechosłowacja zostanie pozostawiona własnemu losowi.

Ale w uchwałach londyńskich tkwi dla Polski poważne niebezpieczeństwo, ponieważ nie wspominają nic o losie rodaków naszych zza Olzy. Dyplomacja europejska chce powtórzyć znów błąd, popełniony przed 20 laty, który doprowadził do dzisiejszego wrzenia w samym sercu Europy. Wystarczy jednak posłuchać przez odbiorniki radiowe, jak potężny głos narodu polskiego domaga się naprawienia krzywdy wyrządzonej nam przez Czechów w najtrudniejszym dla nas momencie i zatwierdzonej przez dyplomację europejską. Ten głos potężny świadczy, że minęły bezpowrotnie czasy, kiedy decydowano o nas bez nas. Całe społeczeństwo polskie przeniknęła świadomość, że miara stosowana do Niemców sudeckich, Węgrów, czy Rusinów musi być zastosowana i do Polaków ze Śląska Zaolzańskiego. Jeżeli Niemcy otrzymają Sudety — Polska musi odzyskać Śląsk.

Rząd polski poczynił już odpowiednie kroki przez ambasadorów Rzeczypospolitej w stolicach Anglii, Francji, Niemiec i Włoch. Nie wątpimy, że stanowisko rządu będzie nieustępliwe i niezłomna wola całego społeczeństwa wyrażana tak spontanicznie, zostanie spełniona.

Śląsk za Olzą — to ziemia odwiecznie polska. Lud śląski od samego początku wtłoczenia go w granice Czechosłowacji, walczył o swoje prawa do języka, do kultury i walczy po dzień dzisiejszy. Nikt nie pytał go, czy chce należeć do Czechosłowacji i dziś, gdy rozstrzygają się losy poszczególnych narodów — głos jego musi być wzięty pod uwagę. A wolą ludu śląskiego i wolą całego narodu polskiego jest — by Śląsk Zaolzański powrócił do Rzeczypospolitej!

Ćwierć miliona Polaków za Olzą wyciąga ramiona do Polski!

NARÓD POLSKI ŻĄDA ZWROTU ŚLĄSKA ZAOLZAŃSKIEGO

Dnia 19 września odbył się na rynku w Katowicach olbrzymi wiec manifestacyjny zwołany przez „Komitet walki o prawa Polaków w Czechosłowacji“ pod hasłem: „Dla braci za Olzą“. Wiec ten, odbił się potężnym echem po Polsce i za granicą.

Uchwalono rezolucję, stwierdzającą, że naród polski stoi zwartą ławą za rodakami z za Olzy w ich ostatnim etapie walki o powrót do Macierzy. Rezolucja zwraca się z apelem do najwyższych władz Rzeczypospolitej o podjęcie wszelkich kroków i użycie całej mocy, aby Śląsk Zaolzański został Polsce bezzwłocznie zwrócony.

Za przykładem Katowic poszedł cały kraj. Olbrzymie wiece odbyły się w pogranicznym Cieszynie, Poznaniu i Łodzi. Dnia 22 b. m. odbył się olbrzymi wiec w Warszawie. Nieprzejrzane tłumy zaległy ogromny plac Marszałka Piłsudskiego, żądając jednogłośnie naprawienia krzywdy dziejowej i wyzwolenia prastarej polskiej ziemi z pod obcej przemocy.

Zwarta postawa społeczeństwa polskiego przekona cały świat, że Polska tym razem nie podporządkuje się żadnym decyzjom powziętym bez zgody rządu polskiego. Cały naród uświadomił sobie, że dawne metody rozstrzygania zagadnień międzynarodowych bezpowrotnie zbankrutowały, a obowiązywać musi hasło: „Nic o nas — bez nas!“.

Nasze władze wojskowe zarządziły zatrzymanie w niektórych oddziałach starszych roczników oraz rezerwistów, powołanych na ćwiczenia.

Z OSTATNIEJ CHWILI

Rząd czechosłowacki, pod naciskiem Anglii i Francji, przyjął propozycję odstąpienia Rzeszy Niemieckiej części Sudetów, w której ludność niemiecka stanowi większość.

Dnia 21 b. m. poseł polski w Pradze p. Papée złożył czeskiemu ministrowi spraw zagranicznych notę, w której rząd polski oświadcza, że oczekuje załatwienia sprawy terytorium zamieszkałego przez ludność polską w ten sam sposób, jak załatwiona została sprawa Sudetów. Równocześnie rząd polski wypowiedział umowę o mniejszościach narodowościowych jako niepotrzebną w obecnej sytuacji.

Ambasadorowie polscy w Londynie i Paryżu złożyli protest przeciwko pominięciu interesów polskich w planach rozwiązania zagadnienia czechosłowackiego.

Odezwa Zarządu Głównego Związku Strzeleckiego

Obywatele!

Na arenie politycznej Europy rozgrywają się wydarzenia niezwykłej doniosłości dziejowej. Zamieszkałe na terytorium republiki Czechosłowackiej, uciskane przez krótkowzroczną politykę jej rządu, odłamy różnych narodowości, żądają prawa samostanowienia o sobie.

Na prastarym polskim Śląsku Zaolzańskim, odwiecznym dziedzictwie Piastowym, wydartym nam zdradziecko przez Czechów w ciężkiej godzinie walk o utrwalenie odzyskanej niepodległości, żyje ćwierć miliona naszych rodaków!

20 lat niesłychanego ucisku i prześladowań nie zdołały złamać ich serc w ciężkiej i wytrwałej walce o słuszne prawa.

Dziś, gdy rządy państw zachodnich poparły dążenia do samostanowienia ludności niemieckiej Sudetów — nadszedł czas, aby cały naród podał pomocną dłoń naszym umęczonym Braciom, aby prastarą dzielnicę Polski przyjąć na zawsze w ramiona.

Związek Strzelecki, wyrosły w tradycji tych, którzy pod rozkazami swego Wielkiego Wodza wywalczyli Polsce niepodległość i zapewnili jej imię w świecie — łącznie z wolą całego Narodu Polskiego woła: — Dosyć obcego ucisku nad naszymi braćmi za Olzą!

Śląsk Zaolzański, prastare księstwo Cieszyńskie, własność Narodu Polskiego, musi do niego powrócić! Jesteśmy pełni najgłębszej wiary, że Rząd Rzeczypospolitej użyje wszelkich środków dla ziszczenia pragnień i woli całego Narodu.

Półmilionowe szeregi Związku Strzeleckiego gotowe są ponieść każdą ofiarę dla dopełnienia się tego aktu dziejowej sprawiedliwości. Co więcej, tylko całkowite zaufanie do sterników Nawy Państwowej, powstrzymuje Związek od przedsięwzięcia kroków, które byłyby wyrazem narodowego sumienia, a które mogłyby jednak Polskę zbyt dużą odpowiedzialnością obciążyć.

ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU STRZELECKIEGO.

Warszawa, dnia 20 września 1938 r.

NAD STUBŁĄ I STYREM

(Z wołyńskich manewrów)

Rzeki kresowe — Słucz, Horyń, Styr, Turia, toczące swe wody ku leniwej a głębokiej i rozlewnej królowej rzek Polesia, Prypeci, oraz liczne ich dopływy zapisały się niejednokrotnie na kartach dziejów polskiego oręża. Legionista z 1915 i 1916 roku, a potem żołnierz polski z wojny z Rosją Sowiecką związał z nimi niejedno wspomnienie: znoju i trudu wojennego, pochodów i marszów dalekich, walk i potyczek, strat bolesnych i zwycięskich tryumfów.

W ich pokrętnym i splątanym w zawiły rysunek nurcie, na brzegach porosłych drzewiną i gęstwą szumiącego sitowia do dziś dnia jeszcze zachowały się ślady i pamiątki minionych krwawych zmagań: zwoje zżartych rdzą drutów kolczastych, żelaziwo różnego rodzaju, broń i pociski, resztki schronów i rowów strzeleckich, czasem w bardzo dobrym stanie oraz liczne mogiły poległych wojowników, jedne starannie pielęgnowane i widne oczom przechodnia i turysty, inne skryte w bujnej trawie, krzewach, trzcinach i tataraku, nikomu nie znane i przez nikogo nie odwiedzane.

Liczne są te pamiątki dziś jeszcze, po latach. Rzeki wołyńskie bowiem kreślą na mapie i w terenie od wschodu na zachód kolejne linie, dające się korzystnie zastosować w działaniach wojennych. Stanowią szereg przeszkód, zezwalających operującym oddziałom na oparcie się o nie i powtrzymanie przeciwnika dla podjęcia nowego manewru. Od umiejętności wyzyskania tych przeszkód zależy w wielkim stopniu taki czy inny rozwój działań na terenie Wołynia. Toteż w dorocznych jesiennych ćwiczeniach naszego wojska wspomniane na wstępie rzeki, są wyzyskiwane dla celów taktycznego, bojowego wyszkolenia.

W bieżącym okresie obszar między dopływem Horynia, rz. Stubłą, dopływem Styru, rz. Ikwą i samym Styrem stał się terenem wielkich ćwiczeń, pospolicie zwanych manewrami, dla wszelkich rodzajów broni. Poprzedzone ćwiczeniami w mniejszych rozmiarach rozpoczęły się wołyńskie manewry dnia 14 września. Prowadził je w obecności Naczelnego Wodza, Marszałka Śmigłego-Rydza i Ministra Spraw Wojskowych, gen. dyw. Kasprzyckiego, jeden z wyższych dowódców, inspektor armii, gen. dyw. Burhardt Bukacki.

Przebieg manewrów, trwających nieprzerwanie przez pięć dni i nocy, miał swój punkt kulminacyjny w dniu 18 września, w którym to dniu jedna ze stron odrzuciła zwycięsko napór przeciwnika i zmusiła go do odwrotu na wschód.

Działania wojsk, rozwijające się według planu opracowanego przez kierownictwo ćwiczeń, aczkolwiek bezkrwawe, swoją organizacją, masą ludzi, koni i sprzętu wojennego, dynamiką ruchu oddziałów, pracy żołnierzy, dowódców i ich sztabów, dają obraz zbliżony najzupełniej do rzeczywistości wojennej. Na widzów bezpośrednich manewry niewątpliwie wywierają wrażenie prawdziwej wojny, dla czytelników czasopism wrażenie to wytwarzają komunikaty z każdego dnia ćwiczeń, które podaja specjalni przedstawiciele zaproszonej przez władze wojskowe prasy.

Z tych komunikatów przedstawicieli prasy, którzy spełniają w czasie manewrów rolę korespondentów wojennych, tworzymy niżej krótki obraz przebiegu ćwiczeń z pierwszych najważniejszych dni.

Niebieskie wojska armii wołyńskiej we własnym kraju znalazły się na dzień 14 września w obliczu poważnego zadania. Oto na wschód od rz. Stubły zgromadziły się przeważające siły czerwonych, złożone z kilku wielkich jednostek broni pancernych i silnego lotnictwa. Czerwoni zamierzają, idąc w ogólnym kierunku na zachód, opanować ważny obszar wojenny Łuck — Dubno. Strona niebieska jest narazie dużo słabsza. Nim zdąży ściągnąć do walki odpowiednie siły, ugrupować je i przejść do działań zaczepnych, celem odrzucenia czerwonych na wschód, pod uderzeniem silniejszego wroga może ponieść klęskę. Niebiescy postanawiają tedy prowadzić początkowo walkę o czas. Wygrać go tyle, ile to jest im potrzebne dla rzucenia w bój świeżych sił. Czas bowiem na wojnie, umiejętnie wyzyskany, jest jednym z czynników powodzenia. Oprzeć się więc zamierzają na przeszkodzie umocnień nad rzeką Styrem. Za tą przeszkodą będą mieli możność ugrupować podciągnięte nowe jednostki, za ich pomocą uderzyć na czerwonych, złamać i odrzucić w nieustępliwym pościgu na wschód.





Z manewrów wołyńskich: 1) na linii zasieków, 2) czołgi w akcji.

Dzień 14 września rozpoczął się działaniem strony czerwonej. Niebiescy bronią się zażarcie, ale silne oddziały nieprzyjaciela wypierają ich ze stanowisk nad rz. Stubłą, przekraczają tę rzekę w kilku miejscach i prą na zachód. Niebiescy odchodzą szybko. Dla powstrzymania nieprzyjaciela rzucają własną kawalerię, która osłania odwrót, prowadząc do nocy tak zwane działania opóźniające.

Zapada noc, ale z nią praca wojenna nie ustaje. Dowódcy wojsk czerwonych i niebieskich ze sztabami pracują. Wydają nowe rozkazy do działań na 15 września. Pod osłoną nocy przeciwnicy czynią potrzebne przegrupowania.

A oto dzień 15 września. O świcie jesiennym rozpoczyna się przedziwna muzyka boju. Na ogromnym, prawie 40 kilometrowym froncie w obszarze między rz. Stubłą i Putiłówką padają zrazu pojedyńcze, potem coraz częstsze, głuche i tępę we mgle i deszczu strzały karabinowe. To bojowe patrole czerwonych stykają się z czatami niebieskich. W stukot karabinów wpada trajkotanie ręcznych, a zaraz za nim zjadliwy i nieustanny turkot ciężkich karabinów maszynowych. Po chwili w nieustanny bełkot ręcznej i maszynowej broni wżera się ciężki huk pękających petard — jeden, drugi, trzeci, dziesiąty... To pracuje już artyleria obu stron. Wre walka w całej pełni. Czerwony nieprzyjaciel zebrał swe siły w dwa wielkie zgrupowania: na północy posuwają się silne oddziały piechoty, na południu — liczna kawaleria i oddziały pancerne. Niebiescy odchodzą. Już w godzinach rannych opuszczają nap łnc. Ołykę. Zmusili tu nieprzyjaciela krótką, zażartą obroną do rozwinięcia się, do nowej straty czasu. Wstrzymują jego parcie pościgowe wypadami pancernego pociągu. Walczy tu ze stron obu piechota.

Na południu toczy się walka inna. Tu kawaleria czerwona w dwu kolumnach przeszła rz. Stubłę i ruszyła na Styr. Przeciw niej występuje kawaleria niebieska. Uderza na czerwonych od czoła, wiąże ich licznymi szarżami i zręcznym ruchem części swych pułków uderza na skrzydło i częściowo wstrzymuje dalsze ich posuwanie się. Walki trwają przez cały dzień. W powietrzu lotnictwo obu stron walczy ze sobą i przeprowadza liczne naloty na posuwające się wojska, opóźniając ogniem karabinów maszynowych i bomb ruch kolumn. Dzień kończy się przewagą czerwonych, którzy wypierają niebieskich na rz. Styr.

Cały dzień 16 września walki toczą się już nad Styrem. Niebiescy mają tam przygotowane pozycje stałe — rowy i zasieki. Główne ich obronne pozycje biegną na zachodnim brzegu rzeki, ale i na wschodnim urządzili pozycje wysunięte broniące przepraw przez rzekę. Czerwoni bombardują pozycje niebieskich ogniem licznej artylerii, biją w mosty na rzece. Ich bombowce napadają na tyły niebieskich. Ci bronią się ogniem artylerii i broni maszynowej i długi czas odpierają z powodzeniem natarcia piechoty czerwonych. Ale i ci nieustępują. Nowe natarcie i oto w godzinach popołudniowych wdzierają się w kilku miejscach w pozycje niebieskich. Lecz oto dalej na południu kawaleria niebieska przeprowadza silny wypad, zaskakuje broń pancerną czerwonych i po uporczywej walce odrzuca ją w tył.

Zapada znowu noc z 16 na 17 września. Bój nad Styrem nie ustaje. Podchodzą ku rzece dopiero stopniowo główne siły czerwonych, które znacznie się opóźniły, bo ich kolumny musiały po drodze pokonać wiele trudności: unikać napadów lotnictwa, ponaprawiać mosty i drogi, przejść przez zasadzki minowe, które przygotowali niebiescy saperzy. Nacisk czerwonych staje się coraz silniejszy. Wre walka o Łuck, ale broniące go oddziały niebieskich utrzymają się tu przez całą noc aż do południa. A tymczasem pod osłoną nieustępliwie bronionej rz. Styru nowe jednostki niebieskich zdążyły się zebrać i ugrupować do uderzenia.

Ranek 17 września. Niebieskie świeże jednostki przechodzą nagle do działań zaczepnych, gdy równocześnie czerwoni ruszają do ponownego natarcia. Wre nowy rodzaj boju — kiedy obie strony są w ruchu naprzeciw siebie — bój spotkaniowy. Powodzenie zaczyna sprzyjać niebieskim. Czerwona kawaleria zostaje odrzucona. Zbiera się jednak i z trudem przy pomocy czołgów wstrzymuje parcie niebieskich. Ale napór jest zbyt silny. Kawaleria czerwona odskakuje w tył i organizuje nowy opór na skraju lasów i za przeszkodą rzeczułek o suchych brzegach.

Niebiescy wciąż prą naprzód. Mija godzina za godziną. I znów dla niebieskich przychodzą chwile krytyczne: czerwoni dostają pomoc. Nowa ich wielka jednostka zdążyła na pole walki i wychodzi na skrzydło niebieskich, których położenie staje się przez to ciężkie. Nie tracą oni jednak ducha i umiejętnym użyciem odwodów paraliżują postępy wroga. O zmierzchu odzyskują z powrotem Łuck, który utracili częściowo o godzinie 13-ej.

Całodzienny bój jest zaciekły i wyczerpujący. Niektórym oddziałom brak jest amunicji, której w zwykły sposób dostarczyć nie można. Pomoc okazują samoloty, które zabierają wory z nabojami, lecą do oddziałów i zrzucają im przywiezione zapasy. Z zapadnięciem nocy działania słabną i obie strony grupują się do nowych zmagań na dzień 18 września.

Ze świtem 18 września niebiescy podejmują działania na całym froncie. Silnym uderzeniem odrzucają napotkane oddziały czerwonych. Kawaleria niebieska przerywa front nieprzyjaciela i rzuca się na jego tyły. Lotnicy niebieskich uzyskują przewagę nad samolotami czerwonych. Ale i czerwoni bronią się uparcie i dopiero w godzinach popołudniowych bici na skrzydle i zagrożeni na tyłach rozpoczynają na całym froncie ruch odwrotowy na wschód. Piechota i kawaleria niebieskich przechodzi do pościgu.

— — — — — — —

Na dniu 18 września, jako decydującym dla przebiegu ćwiczeń, zamknęliśmy opis manewrów wołyńskich, podczas których oddziały wykazały znakomite wyszkolenie i sprawność zarówno w działaniach bojowych wszelkiego rodzaju, jak i w znoszeniu trudów życia polowego w warunkach jaknajbardziej zbliżonych do warunków rzeczywistości wojennej.

Gdy po tych wielkich ćwiczeniach wszystkie biorące w nich udział jednostki: niezrównana nasza piechota, piękna kawaleria, znakomita artyleria, lekka i ciężka, czołgi, samochody pancerne i eskadry samolotów przedefilowały w zwartych szykach przed trybuną Naczelnego Wodza — wszyscy mieszkańcy stron tamtejszych naocznie ujrzeli potężną cząstkę tej niezłomnej siły Rzeczypospolitej, która gwarantuje wolność i niepodległość państwa, a swobodę, życie i mienie każdemu wiernemu Polsce obywatelowi.

J. St. Zł.

MARSZAŁEK ŚMIGŁY-RYDZ NA WOŁYNIU

W związku z zakończeniem manewrów, odbyły się w Łucku wielkie uroczystości wojskowe, które zaszczycił swą obecnością Marszałek Śmigły-Rydz. Kulminacyjnym punktem uroczystości było ofiarowanie wojsku 92 ckm., 6 lkm. i 5 dział przeciwpancernych.

Tegoż dnia Pan Marszałek przybył na zebranie towarzyskie działaczy wołyńskich OZN, na którym wygłosił następujące przemówienie:

Panie prezesie, panowie! Proszę mi wierzyć, a mówię to naprawdę szczerze, że możliwość stanięcia wśród panów sprawia mi istotną i serdeczną przyjemność. Wykorzystuję mój pobyt na ćwiczeniach wojskowych, aby z Wami, synami ziemi wołyńskiej, spędzić chwil kilka. To, że jesteście synami Wołynia, daje wam specjalną cechę. Pozwalam sobie nawiązać do okazji wojskowej — ćwiczeń wojskowych. To dla wojska egzamin jego pracy, sprawności i umiejętności organizacyjnych, to sprawdzian jego wartości moralnych. I wy, panowie, pracownicy i członkowie OZN, jesteście przed egzaminem, który będzie sprawdzianem waszych zdolności organizacyjnych walorów moralnych i wartości przebojowych. Życzę wam z całego serca, abyście ten egzamin zdali dobrze.

Po godzinnym pobycie P. Marszałek opuścił zebranie wśród spontanicznych owacji.

Następnego dnia odbyła się w Łucku największa w dziejach Polski niepodległej defilada wojska, która trwała od godz. 9 do 14 wśród nieopisanego entuzjazmu tłumów, wznoszących okrzyki na cześć armii i Naczelnego Wodza.

W godzinach wieczornych odbył się w gmachu urzędu wojewódzkiego uroczysty akt wręczenia dyplomów obywatelstwa honorowego wszystkich miast i gmin województwa wołyńskiego. Po przemówieniu wojewody Hauke - Nowaka, Marszałek Śmigły - Rydz odpowiedział w następujące słowa:

Panie wojewodo, szanowni państwo. Z całego serca dziękuję za obdarzenie mnie obywatelstwem honorowym waszej ziemi. Szczególna okoliczność, o której wspomniał pan, panie wojewodo, a mianowicie piękno waszej wołyńskiej ziemi, stwarza dla mnie z aktu dzisiejszego specjalnie ważną i bliską memu sercu chwilę.

Napewno wasza ziemia jest wśród ziem polskich wyjątkowo piękna, rzeźba waszej ziemi faluje w niezwykle harmonijnym rytmie. Wydaje się, że roślinność tutaj u was jest o wiele bujniejsza aniżeli wszędzie w całej Polsce. Wydaje się, że lasy wasze są o wiele bardziej pachnące. A nieboskłon bardziej przeźroczysty i bardziej świetlisty. Wydaje się nawet, że skowronki wasze o wiele piękniej śpiewają, aniżeli w innych dzielnicach Polski.

I to, co pan również poruszył, panie wojewodo, to przypomnienie dla mnie moich rodzinnych stron, w których się urodziłem i wychowałem, jest tą szczególną okolicznością wzruszającą mnie w dzisiejszym akcie. Bo przecież wspomnienia, wzruszenia i przeżycia młodości nosi człowiek w duszy przez całe życie aż do zgonu.

Ale odejdziemy od sentymentu, odejdziemy od przeszłości i wrócimy do chwili aktualnej. Jeżeli dzisiejszy akt nie jest czczą formalnością, a ja rozumiem, że nie jest on tylko czczą formalnością, to sądzę, że wynikają z niego pewne życiowe realne konsekwencje. Jak ja to rozumiem? W sposób następujący: oto, że ja, jako wasz nowy współobywatel, muszę tak wypełniać swe zadania, abyście wy mogli być ze mnie dumni, jako ze swego współobywatela, a z drugiej strony dla mnie będzie zawsze głęboką radością zwrócić się do was wołyniacy z serdecznym okrzykiem „Brawo wołyniacy". Pamiętajcie o swej rycerskiej tradycji i wielkiej przeszłości. Godnie reprezentujcie swą ziemię, wszędzie tam, gdzie tworzy się dobro Polski, gdzie się wykuwa jej siła i gdzie budują się drogi jej przyszłości.

A pamiętajcie, wołyniacy, że żyjemy w czasach, w których dusze ludzkie gną się pod ciężarem zdarzeń historycznych. Żyjemy w epoce, która w sposób coraz bardziej dobitny i twardy stawia wyjątkowe wymagania pod względem hartowności dusz, pod względem pracowitości rąk, pod względem zgodności uderzenia serc i jednej woli.

M. ZYDLER. 2)

W OPAŁACH

Tymczasem łoskot walki wzmagał się. Nad głową słyszałem już nie pojedyncze kule, ale całą melodię złożoną z gwizdów na różne tonacje. To długie, przeciągłe, jakby zdziwione, to znów krótkie i złe, jak warknięcie psa. Od czasu przykro zajęczał rekoszet.

Przed mostem zastałem wkopaną po środku nasypu placówkę naszej piechoty pod dowództwem oficera. Tor przed mostem był oczywiście zerwany, a to na wypadek, gdyby nieprzyjaciel chciał użyć pociągu pancernego. Kiedy wskoczywszy do okopu zameldowałem oficerowi, że mam rozkaz dotrzeć do będącej w boju kompanii, ten pokręcił z powątpiewaniem głową.

— Poczekajcie lepiej! — powiedział pociągając mnie za rękaw, abym schował się wygodniej za przedpiersiem okopu. — W tej chwili polanka, gdzie okopała się kompania, jest pod silnym ogniem. Sami słyszycie!... Ale właśnie z jego gwałtowności sądzę, że wkrótce musi się to rozstrzygnąć.

— Na czyją stronę, panie poruczniku? — spytałem wpatrując się w usianą krostami twarz oficera.

Nie podobna mi było czekać. „Dużo zależy od tego, abyście wrócili jak najprędzej" — przypomniały mi się słowa kapitan. Ogień był rzeczywiście bardzo silny. Las huczał muzyką, której wykonawcami były setki karabinów ręcznych i kilkanaście maszynek. Nagle w tę potężną melodię, w której uważny słuchacz mógłby się nawet doszukać pewnej harmonii, wplótł się odgłos kilkudziesięciu głuchych wybuchów, natychmiast pomnożonych przez echo.

— Granaty ręczne — mruknąłem.

— Dałbym pół butelki koniaku, żeby wiedzieć czyje... — dodał porucznik a wszystkie krosty poczerwieniały mu z emocji.

Zdecydowałem się już. Nie zważając na gest protestu oficera wyskoczyłem z okopu i zbiegłem z nasypu na wschodnią jego stronę.

Znalałem się na łące, gdzie pod każdym stąpnięciem chlupotała woda. W cieniu wysokiego nasypu kolejowego panował chłodny półmrok w przeciwieństwie do łąk po prawej stronie toru, oświetlonych odblaskiem zaszłego niedawno słońca. Kule były tu mniej natrętne i szły przeważnie górą. Zato rosnący na wzgórzu las, zabarwiony purpurą przez wieczorne zorze, jakby się wściekał od łoskotu pracujących maszynek. Odgłosy te, zwielokrotnione przez echo, składały się na wrażenie jakiegoś olbrzymiego bębna, w którym ktoś zawzięcie podrzuca groch.



ZWYCIĘSKI BALON „L.O.P.P."

pilotowany przez kpt. Janusza, który w tegorocznych zawodach balonowych o puchar Gordon - Benneta zdobył pierwsze miejsce, przebywając 1600 klm.

Drugie i prawdopodobnie czwarte miejsce uzyskały również polskie balony „Polonia II" i „Warszawa II".

W ten sposób zwycięstwo tegoroczne przypadło Polsce.

Ostateczne obliczenia, bardzo skomplikowane, nastąpią w późniejszym czasie.

V TYDZIEŃ SZKOŁY POWSZECHNEJ

W dniach od 2 do 10 października b.r. odbędzie się na terenie całej Polski V Tydzień Szkoły Powszechnej zorganizowany przez Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych.

Zadaniem V Tygodnia jest zwrócenie uwagi społeczeństwa całego na konieczność polepszenia obecnych warunków pracy w szkolnictwie powszechnym przez budowę odpowiednich budynków szkolnych oraz zaopatrywanie szkół w najkonieczniejsze pomoce naukowe.

Dotychczasowa akcja Towarzystwa, które w roku bieżącym obchodziło 5-lecie swego istnienia, dała już poważne rezultaty.

Po dzień dzisiejszy Towarzystwo zdołało zgromadzić z różnych źródeł około 18 milionów złotych. Zebrane fundusze zostały rozdzielone samorządom na budowę publicznych szkół powszechnych jako bezprocentowe długoterminowe pożyczki i bezzwrotne zasiłki. Część funduszów przeznaczono na zakup urządzeń szkolnych i pomocy naukowych.

Przy pomocy Towarzystwa w okresie ubiegłego 5-lecia wybudowano w Polsce około 1.700 budynków szkolnych, obejmujących 9 tysięcy izb oraz około tysiąca mieszkań dla nauczycieli. Tysiące szkół uzyskało niezbędne pomoce naukowe. Ten dorobek Towarzystwa, chociaż daleki jeszcze od tego, co powinno być zrobione w Polsce na tym polu, zyskuje coraz większe zrozumienie wśród całego społeczeństwa, które popiera coraz wydatniej działalność Towarzystwa.

W okresie V Tygodnia Szkoły Powszechnej Towarzystwo zamierza zgromadzić ze zbiórek i imprez 1 milion złotych. Tak poważny wynik może być osiągnięty przy pomocy tylko wszystkich tych, którzy doceniają znaczenie szkolnictwa powszechnego, pracującego oczywiście we właściwych warunkach. Do tej kategorii należy niewątpliwie i Związek Strzelecki. Dla tego, akcję Towarzystwa powinniśmy poprzeć. Poparcie z naszej strony należy się jeszcze i z tych względów, że właśnie ze strony szkolnictwa powszechnego doznajemy dużej pomocy w naszej pracy. Kilkaset świetlic w lokalach szkół powszechnych, poważna ilość nauczycieli, pracujących w naszych oddziałach męskich i żeńskich — oto wymowne przykłady tej współpracy. Z tych względów poparcie akcji Towarzystwa w okresie V Tygodnia Szkoły Powszechnej będzie nie tylko czynem obywatelskim, ale niejako i odrobkiem za świadczenia szkolnictwa powszechnego na rzecz Związku Strzeleckiego.

Zarząd Towarzystwa liczy na naszą współpracę. Liczy na to, że nasze ogniwa nawiążą łączność z komórkami Towarzystwa w terenie i pomogą w zebraniu tego, jakże potrzebnego miliona złotych, przez współudział w organizowaniu imprez dochodowych, z których dochód przeznaczony byłby na cele Towarzystwa, wreszcie przez wstrzymanie się w okresie V Tygodnia Szkoły Powszechnej od organizowania imprez na inne cele.

Przykładając ręce do akcji Towarzystwa P. B. P. S. P., dołożymy swą cegiełkę do fundamentów pod gmach powszechnej kultury, do której droga wiedzie poprzez dobrą szkołę powszechną.

Przebrnąłem w bród przez strumień, który przegrodził mi drogę, kiedy uszu moich dobiegło przeciągłe: „Hurrraaa!... Hurrraaa!.... Hurrraaa!..."

Okrzykom tym odpowiedziało jeszcze gwałtowniejsze ujadanie karabinów ręcznych i maszynowych.

„Hurrraaa!... Hurrraaa!... Hurrraaa!..." — rozbrzmiewał las krzykiem, w którym można było wyczuć zarówno uniesienie bojowe, jak desperacje, jak rozpacz tchórzostwa. Zabarwienie tych krzyków zastanowiło mnie wreszcie, kiedy piąłem się pod wzgórze.

„Hurrraaa!... Hurrraaa!... Hurrraaa!..."

Znalazłszy się w lesie przystanąłem na chwilę, aby odsapnąć. Nagle jazgot strzałów cichnie, jakby nożem uciął. Natomiast krzyki potężnieją, stają się coraz bliższe. Ruszam im na przeciw, ale już po kilkunastu krokach czuję nagły chłód w kręgosłupie i tyle czaski. Paskudne uczucie, coś niby chuchnięcie śmierci - kostuchy.

W lesie jest już ciemno. Ale nawet w tym mroku mogę bez trudu dojrzeć, że zbliżający się ku mnie bezwładną, hałaśliwą gromadą tłum ma karabiny o dziwnie cienkich i długich bagnetach a na głowach — siwe, barankowe czapki. W tłumie tym widzę teraz i naszych. Ale poszturchiwanych, naglonych do pośpiechu, zasłaniających się rękami przed kolbami, bezbronnych... Gromada zbliża się szybko, stanowczo zbyt szybko.. Przecież załoga w mieście nie przeczuwa nawet, że wkrótce zwali się jej na kark rozzuchwalony powodzeniem nieprzyjaciel...

A więc nie ma już naszej kompanii, jako jednostki bojowej!... Zaczynam odwrót, ostrożnie chowając się za drzewami. Wrzawa jest mi coraz bliższa i bliższa. Jednak mrok i las sprzyjają mi. Uszedłszy pomyślnie z lasu rzucam się biegiem przez otwartą łąką w stronę mostu kolejowego, kiedy odzywają się za mną pierwsze strzały. Biegnę wytrwale długim, wyciągniętym krokiem a raczej miarowymi skokami nie zapominając o regulowaniu oddechu: sześć kroków — wdech, pięć — wydech, sześć — wdech, pięć — wydech... Jakże przydaje mi się teraz zaprawa do pięciu kilometrów, w których trenowałem się w cywilu tak zawzięcie!... Spod ciężkich butów tryska mi woda, bliżej i dalej odrywają się z łąki drobne kłaczki trawy napęczniałe wodą: to kule szukają mnie tak pracowicie. Lecz po łące snuje się już pasami gęsta śmietana białych oparów, które błogosławię w duszy: powinny mnie przecież zasłonić przed ogniem. Aby tylko ubiec jeszcze kawałek dalej!

(Dokończenie nastąpi).

STRZELEC OBYWATEL

Wychowanie

W poprzednich artykułach (numery 32, 34 i 37 „Strzelca") omówiłem istotę wspólnego dobra, pracy i oszczędności. Jeżeli do tych pojęć dołączymy pojęcie własności, ujęte przez 99 artykuł kwietniowej konstytucji w sposób następujący: „Rzeczpospolita Polska uznaje wszelką własność, czy to osobistą poszczególnych obywateli, czy zbiorową związków obywatelskich, instytucji, ciał samorządowych i wreszcie samego Państwa, jako jedną z najważniejszych podstaw ustroju społecznego i porządku prawnego oraz poręcza wszystkim mieszkańcom, instytucjom i społecznościom ochronę ich mienia..." — to będziemy mieli te podstawowe punkty oparcia, na których wznosi się rozwój naszego życia zbiorowego.

Każda zbiorowość ma swój cel istnienia, celem tym jest rezultat walki o warunki życia. Z pojęcia zbiorowości znów wynika, że składa się ona z jednostek, powiązanych ze sobą wspólną ideą bytu, czyli, że każda jednostka, będąca cząstką całości, musi mieć własne korzyści z przynależności do ogółu. Korzyści te nie mogą jednak przewyższać potrzeb dobra wspólnego, gdyż nastąpiłoby załamanie się równowagi między dobrem jednostki a dobrem wspólnym i wówczas albo jednostka zaczęłaby ulegać zagładzie albo całość przestałaby istnieć.

Dla przykładu weźmiemy spółdzielnię.

Pewna ilość ludzi zrzeszyła się w celu uniezależnienia się pod względem wymiany handlowej od niesumiennych pośredników, czyli dla wspólnego dobra. Tym czasem w łonie zarządu spółdzielni, to jest ludzi, którym ogół powierzył los swej placówki, znaleźli się osobnicy, którzy zaczęli okradać spółdzielnię i cóż nastąpiło? Bankructwo spółdzielni.

Jakież w tym przykładzie mamy momenty?

Myśl założenia spółdzielni — to idea wspólnego dobra; niesumienność jednostek — to nie poszanowanie cudzej własności; brak kontroli ze strony innych członków spółdzielni — to niedbalstwo pracy, zrodzone albo z jej nieumiejętności, albo lekkomyślności.

Moglibyśmy mnożyć tysiące przykładów, w których występowałyby wszystkie czynniki wymienione na wstępie artykułu, zależność między nimi byłaby różna, jednak ośrodkiem wszystkiego będzie człowiek, gdyż on jest tą siłą oddziaływającą na warunki życia; życie natomiast jest łożyskiem, mniej lub więcej wygodnym, po którym się przesuwamy.

Skoro ujęliśmy człowieka, jako siłę motoryczną, oddziaływającą na bieg życia, przeto jemu poświęcić musimy naczelną uwagę. Proszę w tym momencie zwrócić uwagę na fakt, że cała nasza kultura powstała, trwa i rozwija się tylko przez wzajemne uzupełnianie się jednostek. Np. kołodziej musi korzystać z pomocy kowala, rolnik — z narzędzi rolniczych wyprodukowanych w fabrykach i t. d. Powiedzmy krótko — musimy korzystać z zapałek, lecz nie umiemy przeważnie ich wyrabiać, wyrobem zajmują się specjaliści.

Stąd wniosek, że mimo, iż korzystamy z przeróżnych zdobyczy kultury, to zdobycze te tworzymy dopiero wspólnym wysiłkiem, dzieląc pracę między siebie i specjalizując się w zawodach.

Dochodzimy wreszcie do zagadnienia wzajemnego uzupełniania się ludzi. Jeśli do tego dodamy, że nie tylko my wytwarzamy jakieś przedmioty, że to samo robią inni, to między tymi samymi wytwórcami toczy się walka o pierwszeństwo wytwórczości i zbytu, że to jest podstawą konkurencji i że ta konkurencja trwa nie tylko w łonie jednego narodu, lecz i między narodami.

Dlatego mimo, że narody uzupełniają się wzajemnie kulturalnie i materialnie, to jednocześnie walczą o przewagę kultury, wytwórczości i zbytu. Jeżeli więc naród ma skutecznie walczyć o pierwszeństwo w rodzinie narodów, to jednostki, tworzące naród, winne dążyć do jak najlepszego spełniania swych obowiązków wobec całości przez dobre wykonywanie pracy codziennej.

Ażeby jednak każda jednostka mogła spełniać te obowiązki, musi mieć zapewnione bezpieczeństwo pracy, mienia i wolności osobistej. Konstytucja nasza uwzględnia wszystkie te czynniki, władze państwowe stoją na straży artykułów konstytucji, ale to nie wszystko — w najszerszych masach narodu musi istnieć pełne zaufanie do sprawiedliwości społecznej i powszechne poszanowanie prawa. Dopiero na tych fundamentach spoczywać może trwały gmach naszej Rzeczypospolitej.

Ustaliwszy w ten sposób zasadnicze podstawy rozwoju całości i jednostki zastanowimy się nad wychowaniem obywatela. Dla ułatwienia rozumowania uszeregujemy główne zasady wychowania w następujące punkty:

a) Podstawą wzajemnego zaufania między obywatelami jest bezwzględne poszanowanie prawa przez wszystkich obywateli.

b) Dążenie do sprawiedliwości społecznej potęguje zaufanie obywateli Państwa do czynników, mających wpływ na realizację tych dążeń.

c) Praca jest podstawą bytu obywateli; oszczędność — dobrobytu.

d) Miarą wartości obywatela jest stopień spełniania przezeń obowiązków; miarą wartości charakteru są: poczucie honoru, ambicji osobistej, godności własnej, pracowitość, rzetelność i sumienność oraz dzielność.

Każdy z wymienionych punktów ma swoją wagę, niektóre już omówiłem w poprzednich artykułach, o innych wspomniałem w niniejszym, wszystkie w sumie uwzględniają jakość człowieka. A ponieważ człowiek, według poprzedniego ujęcia, jest siłą dynamiczną, oddziaływującą na bieg życia, przeto na postępowanie tej jakości winno zależeć wszystkim tym, którzy zdają sobie sprawę z położenia naszego w świecie, a szczególnie w Europie.

Nim wskażę tych, którzy za tę pracę ponoszą odpowiedzialność, rozwiniemy nieco powyższe punkty.

d. c. n.

STRZELECTWO SPORTOWE

Strzelec i karabin

Zaczął się nowy rok wyszkoleniowy. Ruch i praca w terenie nad zorganizowaniem w oddziałach i pododdziałach hufców p. w. W zależności od warunków miejscowych jedne oddziały uporają się wcześniej, drugie nieco później z rozpoczęciem programu wyszkolenia wydanego przez władze p. w. Powinien on rozpocząć się na ogół 15 września. Piękna polska jesień, ciepłe lub rzeźkie pogodne dnie jesienne mogą pozwolić często przez dość długi czas na przeprowadzanie zajęć na wolnym powietrzu. Trzeba przećwiczyć musztrę, gimnastykę, gry i zabawy, lekką atletykę i t. d., i t. d., no i wyjść na strzelnice, czy to stałe, czy też doraźne, wybrane w odpowiednim a bezpiecznym miejscu.

Dużo też trzeba będzie popracować, wykorzystując sprzyjające dnie, aby w szkole młodszych nabyć a w szkole starszych junaków przypomnieć sobie, poprawić i udoskonalić umiejętności strzeleckie.

Każdy sobie zdaje z tego sprawę, że strzelectwo to bardzo ważny i podstawowy dział pracy w Związku Strzeleckim. Umiejętność strzelania i to dobrego, celnego strzelania, to umiejętność niebylejaka. — „Nie sztuka strzelać — dobrze strzelać sztuka". — powiedział do mnie przed wielu laty mój pierwszy nauczyciel strzelania, gdy zobaczył, że wrona, do której palnąłem po raz pierwszy w życiu z lekkiej flinty, machnęła pogardliwie ogonem i skrzydłami i odleciała spokojnie z dachu stodoły na wysoką topolę.

No i miał przecież najzupełniejszą rację ten mój nauczyciel. Trzeba strzelać dobrze z każdej broni, a co się nas Strzelców tyczy, to koniecznie trzeba strzelać dobrze z karabina wojskowego. A z tym karabinem jest kłopot. I to duży.

Ważna to jest broń w wojsku. Mocna, wytrzymała, do walki a nie do zabawki przeznaczona. Wali głośno, bije silnie i daleko. Czy na sto, na trzysta, na czterysta metrów, czy na tysiąc — wszystko dla niej mucha! Przerzuci pocisk i na cztery tysiące metrów, a jeszcze na tej odległości człowieka zranić może śmiertelnie. Godna to jest broń, honorowa! Żołnierska i strzelecka!

Ma więc z nią uczący się kłopot nielada. Bo to umieć trzeba wiele rzeczy naraz, aby dobrze strzał oddać i trafić w czarne koło na tarczy, w dziewiątkę czy dziesiątkę na ten przykład! I odpowiednią postawę strzelecką trzeba umieć przyjąć i dobrze się składać, i celować i oddech regulować, i języczek spustowy należycie naciskać i znać wreszcie dobrze karabin, wiedzieć, jak bije.

Długi szereg różnych czynności trzeba umieć sprawnie i spokojnie wykonywać, aby się móc poszczycić mianem dobrego strzelca.

Jak się tak człowiek znajdzie na strzelnicy i posłucha, o czym uczący się strzelać żołnierze lub strzelcy rozmawiają, to nie jedno narzekanie może usłyszeć.

Jeden powiada, że nijak nie może zamknąć lewego oka. Drugi — że nie może sobie jakoś dać rady z patrzeniem jednocześnie na szczerbinę, muszkę i czarne kółko celownicze. „Widzę, powiada, dobrze czarne kółko i muszkę, ale szczerbina to mi jakoś mętnieje i muszę ciągle się poprawiać, aby muszka siedziała w środku i równo z krajami szczerbiny i żeby siedziała pod kółkiem". Trzeci żali się, że go karabin kopie. Czwarty martwi się, że w żaden sposób nie może utrzymać broni nieruchomo, że sam widzi jak koniec lufy mu „chodzi". Inny narzeka, że mu wciąż bije w prawo, iny, że wciąż góruje, jeszcze inny, że mu czegoś strzały rozlatują się po całej tarczy i ma marne skupienie.

Ale właśnie najwięcej bywa skarg na karabin. Że on, strzelec, to niby wszystko dobrze robi, a jucha karabin nie trafia i szlus! I wszyscy się cieszą, że znaleźli ofiarę, na którą spędzić można kiepski wynik strzelania. Wciąż ten karabin jest winien!

Należałoby więc zastanowić się i odpowiedzieć zgodnie „z prawdziwą prawdą", czy to rzeczywiście winien jest zwykle karabin, czy też strzelec. Kiedy jest winien karabin, a kiedy strzelec i czyja wina jest większa.

Spróbujemy poszukać odpowiedzi na te pytania. Oczywiście, że musimy wspólnie z Czytelnikami zgodzić się na jedno porozumienie. Prawidła i zasady strzelania, które są ustalone długoletnim doświadczeniem znaleźć możemy w obowiązujących w wojsku i p. w. instrukcjach strzeleckich. Nie będziemy więc „odkrywali Ameryki", a będziemy mówili o rzeczach znanych, wydrukowanych. Ale będziemy mówili trochę w inny sposób. Jeśli zaś powiemy coś, czego nie ma w instrukcji, albo co wygląda trochę inaczej — to musimy pamiętać, że oprócz instrukcyj, które nie mogą zajmować się wszystkimi szczegółami, są na świecie specjalne podręczniki, napisane przez ludzi, którzy, jak to się mówi, na strzelectwie „zęby zjedli" i z tym, co oni wypraktykowali trzeba się liczy.

A więc — jakże to jest z karabinem i strzelcem? Kto jest częściej i więcej winien? Na to odpowiemy sobie tak: nie my, którzy się strzelać uczymy, ale właśnie najwięksi znawcy strzelectwa z doświadczenia wielu lat i wielu tysięcy strzelań doszli do wniosku, że karabin jest znacznie mniej winien, niż strzelec! Powiadają oni w uczony sposób tak: złe wyniki trafień spowodowane są w 80% przez strzelca, a tylko w 20% przez broń i amunicję! Znaczy to naprzykład, że na sto kiepskich trafień strzelający ma na sumieniu osiemdziesiąt marnych strzałów, a karabin zaledwie dwadzieścia. Ba, i tego nawet nie, boć przecież ci uczeni i praktycy mówią jeszcze o amunicji. Czyli że właściwie sama broń winna jest nawet mniej niż 20%.

Musimy się tedy zgodzić, że karabin najmniej ponosi winy za kiepskie wyniki.

Ale bylibyśmy niesprawiedliwi wobec strzelców, gdybyśmy trochę jeszcze nad karabinem nie pomyśleli. Bo wiadomo: karabin karabinowi nia równy. Są karabiny nowiuśkie, prosto z igły, to jest z fabryki, są i bardzo stare. Są karabiny mniej i więcej używane, mniej lub więcej sterane służbą. Jeden wypuścił, powiedzmy, tysiąc pocisków, drugi pięć tysięcy, a trzeci, który tłukł się długie lata na froncie w czasie wojny i służył potem

jeszcze do wyszkolenia w p. w., może i dwadzieścia tysięcy. Pan Bóg go wie.

Od ilości wystrzelonych pocisków zależy stan lufy. Im więcej ich lufa wypuści, tym bardziej ścierają się pola i bruzdy, czyli gwinty. Im bardziej się zetrą gwinty, tym lufa jest gorsza, czyli karabin mniej celny. Rzeczą więc jest zrozumiałą, że strzelec jest więcej winien, gdy strzela kiepsko z nowszego karabina, a mniej — gdy strzela z karabina ze zużytą lufą. A więc lepszy jest karabin nowy, niż stary.

Ale i nowe karabiny strzelają niejednakowo. Można by powiedzieć, że każdy karabin ma własną duszę. Tak jest, nie ma się co śmiać! Dobry i doświadczony strzelec wie bardzo dobrze, że choćbyśmy w fabryce zrobili najstaranniej dwa podobniusieńkie karabiny i strzelali z nich w tych samych warunkach z najlepiej dobranej aumunicji, to ogromnie rzadko zdarzy się, żeby oba te karabiny trafiały do tarczy jednakowo. Mogą mieć jednakowej wielkości rozrzut w centymetrach, ale zawsze jakoś coś będzie inaczej. Dlatego też każdy karabin po wypróbowaniu otrzymuje świadectwo, swoją metrykę na której jest opisany i w której pokazana jest jego „dusza" — ślady przestrzelin na tarczy.

Dla naszych dalszych rozważań wystarczy nam narazie to, cośmy tu o karabinie powiedzieli, a o samym strzelcu pomówimy sobie w następnej gawędzie.

S. A.

IV międzybankowe zawody strzeleckie

W dniach 17 i 18 b. m., na strzelnicy Bractwa Strzelców Kurkowych w Szczęśliwicach pod Warszawą odbyły się IV ogólnopolskie międzybankowe zawody strzeleckie pracowników banków publicznych a mianowicie: Banku Polskiego, Pocztowej Kasy Oszczędności i Państwowego Banku Rolnego.

Zawody te, odbywające się pod protektoratem ministra skarbu i o nagrodę jego imienia, mają już ustaloną dobrą opinię w świecie strzeleckim. Z roku na rok polepszają się ich wyniki, świadcząc o sumiennej i gruntownej pracy przygotowawczej, obejmującej coraz liczniejsze rzesze pracowników bankowych. Uczestnicy zawodów brali już udział w zespołach reprezentacyjnych Polski na zawodach międzynarodowych tak w kraju, jak i zagranicą.

Reprezentacja każdego z banków wystawia dwie drużyny: jedna, składająca się z 25 osób, bierze udział w strzelaniu z karabinka sport., druga — w składzie 10 osób — z pistoletu wojskowego. Warunki zawodów są następujące: każdy z zawodników musi oddać po 20 strzałów z postawy leżącej, klęczącej i stojącej do tarczy olimpijskiej z odległości 50 m.; z pistoletu — po 20 strzałów do tarczy z odległości 20 m. Suma punktów, uzyskana przez reprezentację danego banku w obu konkurencjach, decyduje o zwycięstwie.

W latach 1936 i 1937 puchar przechodni zdobył Państwowy Bank Rolny. Tegoroczne zawody były więc specjalnie emocjonujące.

Otwarcia zawodów dokonał w imieniu min. Kwiatkowskiego, wiceminister skarbu Morawski. Wśród licznie zgromadzonych gości obecni byli: prezes B. G. K. gen. Górecki, prezes Banku Polskiego Byrka, prezesi zarządów gł. wymienionych banków oraz komendant I okręgu Z. S. ppłk. Rosołowski. Kierownictwo zawodów spoczywało w wytrawnych rękach ob. pow. Maciejowskiego z Komendy Głównej Z. S.

Wyniki zawodów przedstawiają się następująco:

W strzelaniu z karabinka sportowego w konkurencji zespołowej zwyciężył B. Rolny — 11,643 pkt., 2) Bank Polski 11.061 pkt., 3) PKO—17.716 pkt. W strzelaniu zespołowym z pistoletu wojskowego — 1) B. Rolny 1361 pkt., 2) Bank Polski 1259 pkt., 3) PKO 1068 pkt.

W łącznej klasyfikacji obu wymienionych konkurencji zespołowo zwyciężył B. Rolny — 13.004 pkt., 2) Bank Polski 12.320 pkt., 3) PKO 11.784 pkt. Indywidualnie w obu konkurencjach łącznie — 1) Morat (B. Polski) 664 pkt., 2) Markiewicz (BR) 646 pkt., 3) Laixner (BR) 642 pkt.

Indywidualnie w strzelaniu z karabinka sportowego — 1) Egermajer (PKO) 512 pkt., 2) Morat 511 pkt., 3) Szyszczyński (B) 507 pkt.

Spośród pań startujących w zespołach w strzelaniu z karabinka sportowego, najlepszą była p. Obryzówna (PKO) 498 pkt., 2) Burska (BR) 488 pkt.

Indywidualnie w strzelaniu z pistoletu wojskowego — 1) Markiewicz 173 pkt., 2) Laixner 162 pkt., 3) Kryszewski (P. K.O.) 154 pkt.

W wyniku tegorocznych zawodów, nagrodę przechodnią po raz trzeci i na stałe uzyskał zespół Państwowego Banku Rolnego.

Zespół Banku Gospodarstwa Krajowego nie brał udziału w tegorocznych zawodach.

ZAWODY STRZELECKIE O MISTRZOSTWO M. ST. WARSZAWY.

W dniach od 24 do 26 września odbędą się w Warszawie zawody strzeleckie o mistrzostwo m. st. Warszawy. Organizowane przez komitet, powołany z inicjatywy znanych działaczy strzeleckich warszawskiego okręgu P. Z. S. S. zawody te mają już swoją tradycję, gdyż urządzane są z przerwami od kilku lat.

Na strzelnicy Związku Strzeleckiego będą miały miejsce konkurencje z broni małokalibrowej i pistoletów.

Organizatorzy przewidują znaczny udział zawodników z całej Polski, którzy pośpieszą niewątpliwie do stolicy, aby zmierzyć swe siły w szlachetnej walce o tytuł jej mistrza.

Doświadczenie organizatorów, pięknie pracującego w ostatnim dwuleciu Warszawskiego Okręgu P. Z. S. S., każe się spodziewać wzorowej organizacji zawodów, a udział znanych strzelców — bardzo ciekawych wyników.



Wicemin. Morawski wita uczestników Międzybankowych Zawodów Strzeleckich.



Nowy krok w trosce o wychowanie fiz. wsi

W wyniku poruszanych na Radzie Naukowej W. F. w b. r. zagadnień wychowania fizycznego na wsi, PUWF. i PW. przystąpił do uruchomienia w kilku gminach wiejskich w różnych połaciach kraju gminnych doświadczalnych ośrodków wychowania fizycznego.

Jest to niewątpliwie bardzo doniosły krok w trosce o ruszenie z miejsca wychowania fizycznego wsi i zaszczepienia młodzieży tych wszystkich zalet jakie niesie z sobą dobrze i racjonalnie prowadzony sport z jego największym atutem porywającym za sobą młodzież to jest współzawodnictwem!

Bo nie można tłumaczyć młodzieży, że zdrowo jest się gimnastykować, pływać, grać w koszykówkę lub biegać. To jej napewno nie weźmie. Gdy jednak młody człowiek może zająć w walce sportowej czołowe miejsce wśród swoich czy na zawodach u sąsiadów i gdy 99 innych powie sobie, że mogli przecież gdyby ćwiczyli być też bliżej czoła—a może i na czele — wówczas zaczyna się współzawodnictwo a z nim praca sportowa. Pęd do zwycięstwa, ambicja pokazania się gra tu decydującą rolę. Czynniki te dobrze i we właściwej porze wyzyskane mogą przynieść wychowaniu fizycznemu bardzo duże korzyści.

Wieś nasza jest jeszcze dla idei w. f. i sportu niepozyskana. Jedynie nieliczne wyjątki świadczą o tym, że jest to teren wdzięcznej pracy w ten dziedzinie.

Jest to jednak teren równocześnie bardzo trudny. Trzeba dużej umiejętności, podejścia do rzeczy i dużo serca by tę pracę w warunkach naszej wsi ruszyć. Jak każda rzecz nowa spotka się z początku z obojętnością, niedowierzaniem a przede wszystkim początkowymi trudnościami technicznymi.

Dobry instruktor gimnny to pierwsze zagadnienie. Musi on swej nowej pracy poświęcić się na pewne okresy czasu całkowicie. Gminy zbiorowe będą wymagały jego bytności chociażby raz w tygodniu w każdej z nich dopóki nie wyszkoli sobie pomocników, którzy w danej wsi zajęli by się, pod jego kierunkiem techniczną pracą sportową.

Gminny komitet w. f. musi skupić w sobie tych wszystkich ludzi na których gmina swą pracę bazuje. Przewidziani więc są przede wszystkim w komitetach przedstawiciele samorządu, duchowieństwa, nauczycielstwa, członków lokalnych organizacyj w. f. i p. w.

Przewidziana jest komasacja pracy w. f., tworzenie sportowych zespołów wiejskich, prowadzenie rozgrywek sportowych międzywsiowych o mistrzostwo gminy, przygotowanie placów sportowych, sprzętu, środków materialnych na opłacanie instruktora gminnego, tworzenie sekcyj sportowych w łonie istniejących organizacyj oraz koordynowanie ich pracy.

Zadania instruktora gminnego, który jest niejako doradcą fachowym komitetu w. f. lokalnego i technicznym wykonawcą pracy w. f. są bardzo różnorodne i obejmują właściwie cały zakres pracy odpowiedzialnego kierownika i instruktora sportowego danego środowiska. Począwszy od organizacji i przeprowadzenia pracy sportowej w siedzibie gminy a skończywszy na trosce nawet nad małymi osiedlami, gdzie musi mieć pomocników odpowiednio przeszkolonych, począwszy od opracowania planu pracy a skończywszy na organizacji świąt w. f., czy kursów objazdowych wszystko to musi być na jego głowie.

Wynika z tego, że musi to być człowiek nie tylko dobrze fachowo przeszkolony ale bardzo obrotny, umiejący przemówić do ludzi, którzy będą zasiadali w komitecie w. f. oraz zdobyć sobie zaufanie młodzieży. Musi też zaimponować młodzieży swą osobistą sprawnością fizyczną jeśli ma nauczyć gier sportowych, pływania, strzelectwa, sportów zimowych i lekkiej atletyki chociażby tylko w zakresie POS.

Niewątpliwie otrzyma on sporo pomocy od władz powiatowych p. w. — nie mniej jednak spada na niego duża odpowiedzialność podjętej pracy — tym bardziej, że zdaje się nie będzie to jego praca zawodowa ale poboczna.

W pierwszych okresach tej doświadczalnej pracy mają być wyzyskane w danym środowisku wszystkie możliwe urządzenia nadające się do w. f. bez względu na to czy są one własnością gminną szkolną czy organizacyj p. w. i w. f. Będzie więc też brane pod uwagę specjalnie w pracy zimowej wykorzystanie świetlic domów ludowych i organizacyjnych, sal szkolnych, remiz strażackich i t. p. Na dalszym planie przewiduje się budowę małych boisk gminnych, pływalni otwartych, łaźni.

Praca ośrodków doświadczalnych w pierwszym roku istnienia podlega kontroli PUWF. i PW. Po roku pracy przewiduje się przejęcie ośrodka przez gminy i prowadzenie go w dalszym ciągu z funduszów gminnych przy ewentualnej pomocy pow. komitetów w. f. i p. w.

Jak widzimy sprawa zagadnienia w. f. i sportu wsi stanęła jasno. Gmina musi w przyszłości mieć odpowiedzialnego za tę pracę człowieka a człowiek ten musi mieć pełne poparcie gminy i środki materialne na powyższą pracę.

M. K.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

PRZEGRYWAMY Z NIEMCAMI W PIŁCE NOŻNEJ.

Pisaliśmy w ostatnim „Strzelcu" o mającym się odbyć spotkaniu piłkarskim z Niemcami. Niestety, nasze przewidywania o „cudach" nie sprawdziły się i ulegliśmy silnej drużynie niemieckiej na jej terenie w stosunku 4:1. Pomijając sam wynik, który dobitnie mówi o wyższości piłkarzy Niemiec, trzeba tu niestety podkreślić bardzo słabą grę naszego ataku, w szczególności jego lewej strony, który zupełnie nie miał ciągu na bramkę. Korespondent „Przeglądu Sportowego", który naocznie oglądał spotkanie w Kamienicy tak opisuje grę naszych najlepszych dotychczas piłkarzy Wilimowskiego i Wodarza, że odnosi się wrażenie, jak gdyby poprostu rozmyślnie ślamazarnie grali.... My nie mamy tego przeświadczenia i o to naszych reprezentantów nie posądza-

my. Ponieważ mieliśmy jednak możność widzieć naszych reprezentantów na obozie treningowym w Warszawie, nabieramy przekonania, że kondycja ich fizyczna nie była świetna i na obozie raczej odpoczywali, niż podciągali się w kondycji. Wobec zespołów zagranicznych naszym piłkarzom zawsze brakowało najcenniejszych zalet dobrych piłkarzy, t. j. szybkości, bezwzględnego dążenia do utrzymania czy zdobycia piłki, 100-procentowego ciągu na bramkę no i precyzji strzału. Tym biją nas nasi przeciwnicy. Ponieważ szybkość, strzał i opanowanie techniki to rzecz treningu, więc trzeba nad tym uczciwie popracować. Ciąg na bramkę to rzecz ambicji w obronie barw narodowych, która na równo z zaletami technicznymi gracza winna być brana przy ustanawianiu drużyny narodowej.

POLSCY BOKSERZY ZWYCIĘŻAJĄ DUŃCZYKÓW.

Reprezentacja bokserska Warszawy rozegrała dwa spotkania z bokserami duńskimi w Kopenhadze, wygrywając obydwa w stosunku 10:6. Bokserzy nasi spotkali się dzięki swej technice i czystym walkom z najlepszą oceną prasy duńskiej, przysparzając sportowi polskiemu sporo dobrej reklamy.

POLKI WICEMISTRZAMI EUROPY W LEKKIEJ ATLETYCE.

W Wiedniu odbyły się dwudniowe zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo Europy w lekkiej atletyce pań. Zawodniczki nasze na czele z Walasiewiczówną zajęły zespołowo drugie miejsce mając 29 pkt. przed Niemkami, mającymi 96 pkt. Trzecie miejsce przypadło Holandii 18 pkt. Polki uzyskały następujące wyniki: 100 — Walasiewiczówna 1 miejsce w czasie 11.9 sek., 200 m. — Walasiewiczówna 1 miejsce w czasie 23.6 sek. Poza tym Walasiewiczówna uzyskała 2 miejsce w skoku w dal 581 cm., szóste miejsce w oszczepie. Flakowiczówna uzyskała w kuli 3 miejsce rzutem 12.55 m. W sztafecie 4 x 100 zawodniczki nasze zajęły 2 miejsce w czasie 48.1 sek., co stanowi nowy rekord Polski kobiet. Nie startowały nasze najlepsze zawodniczki Wajsówna i Kwaśniewska wskutek choroby.

POWIAT Z. S. WARSZAWA — PRAGA DZIELNIE W SPORCIE PRACUJE.

Zdaje się, że w b.r. powiat Z.S. Warszawa — Praga jest najbardziej ruchliwy pod względem sportu ze wszystkich powiatów stolicy. Przypomnimy tylko że na wiosnę powiat ten zorganizował na Pradze wielki bieg naprzełaj, w którym prócz zawodników Zw. Strzeleckiego brały również udział praskie kluby sportowe.

Niedawno, jak wiemy zorganizował powiat z ramienia Warsz. Okręgowego Zw. Lekkoatletycznego bieg rozstawny Radzymin — Warszawa. Jest to impreza trudna do organizacji i mimo to została wzorowo przeprowadzona a gdyby nie zepsucie jednego z aut, które rozwoziło zawodników i pod względem punktualności wszystko byłoby dobrze poszło. Sam powiat zajęty organizacją nie wystawił nawet własnej sztafety a użył swych ludzi do organizacji biegu, uważając powierzoną mu pracę za ważniejszą od zdobywania w biegu miejsc.

Dwa tygodnie temu odbył się znów kolarski bieg 100 km., zorganizowany przez referat sportowy powiatu w okolicach podwarszawskich. W biegu tym startowało 117 zawodników. Bieg miał charakter zespołowy. Zwycięstwo odniosła drużyna kolarska Z. S. Warszawa — Czyste w składzie ob. ob. Kuderta, Borskiego, Pietrzyckiego, Lewandowskiego w czasie 2:55 min. przed Z. S. Pelcowizna czas 2:58 i KS Drukarz. Następne miejsca zajęły drużyny — CWS I, Z. S. Pelcowizna II i CWS II.

Ostatniej niedzieli byliśmy znów świadkami zawodów lekkoatletycznych zorganizowanych przez powiat w parku szkolnym im. króla Sobieskiego. Zawody były dostępne także dla klubów sportowych. Ta okoliczność sprawiła, że strzelcy zajęli przy mocnej konkurencji klubów względnie bardzo dalekie miejsca. Należałoby w przyszłości oddzielić konkurencję klubów od mniej zaawansowanych sekcyj sportowych strzeleckich. Na zawodach był obecny komendant powiatu Warszawa Praga ob. Jankowski oraz dusza zawodów ref. sportowy powiatu Praga ob. Czarkowski.

SPORT w Z. S.

NOWA SEKCJA MOTOROWA Z. S.

Dn. 4 b. m. na ulicy Św.-Jerskiej w Wilejce powszechną uwagę zwracał długi rząd motocyklistów. Takiej ilości skoncentrowanych maszyn w jednym miejscu Wilejka jeszcze nie widziała. Zjechali się na zebranie organizacyjne kandydaci na członków sekcji motorowej Z. S.

Na posiedzeniu poinformowano obecnych o tym, co da im zrzeszenie się, omówiono znaczenie motoryzacji kraju, ustalono plan pracy i wybrano zarząd. W skład weszli: prezes — ob. Chimiczewski, członkowie zarządu ob. ob. Sasin, Sztrom i Nawroczyński. Wicekapitanem sportowym został ob. ppor. Engiel.

Obecni byli przedstawiciele Zarządu i Komendy Powiatu Z. S.

W dniu 18 b. m. nastąpiło uroczyste otwarcie sekcji. Do tego czasu zostaną do niej dokooptowani wszyscy posiadacze motorów z terenu powiatu.

W ODDZIALE BEŁCHATÓW.

W dniu 11 września b. r. na miejskim boisku w Bełchatowie odbył się mecz lekkoatletyczny między oddziałem miejscowym, a oddziałem Z. S. Zelów pow. łaskiego. Z obu oddziałów do zawodów lekkoatletycznych stawało 28 zawodników, do 9 konkurencji oraz siatkówki. Pierwsze miejsce zajął Bełchatów zdobywając 56 punktów, a Zelów 28. Poza pierwszym miejscem Bełchatów zdobył na rok bieżący nagrodę przechodnią w postaci obrazu „Wymarsz I Kadrowej".

Dotychczas na terenie Bełchatowa odbywały się mecze tylko w piłkę nożną. Obecnie wspólnie z Zelowem rozpoczęto mecze lekkoatletyczne. Czy znajdą one naśladowców trudno przewidzieć, jednak dla obu oddziałów ma to wielkie znaczenie, gdyż sąsiadujące oddziały zbliżyły nie tylko sportowo, ale i towarzysko.



ORLĘTA

Z obozu orląt w Darz-Borze

Dnia 21 sierpnia b. r. został zakończony „uroczystym ogniskiem" 18-to dniowy obóz wypoczynkowy dla orląt męskich w Darz - Borze, pow. rypińskiego.

Jak to tam było w tym orlęcym obozie — zaraz opowiem, ale wybaczcie mi drodzy Czytelnicy, że zacząłem od końca. Ma to swoje uzasadnienie w naturze „orlaków" która wszystko wywraca na opak i zaczyna robotę od końca. Naprzykład: przygotowuję im jakieś „ważne" manewry wojskowe, których finałem ma być szturm i atak. Niestety, pod wpływem radości i ognistego temperamentu orlaki zaczynają od szturmu okładając się wzajemnie kuksami tak, że trzeba przerwać „batalię" i manewry uznać za skończone, gdyż jedna strona jest już poszkodowana posiadając rannych z guzami na głowie.

No, ale do rzeczy. Czego tam nie było przy tym ognisku! — I piosenki i deklamacje, nawet: przemówienie pożegnalne. Co prawda z tym przemówieniem poszło niesporo, bo zaczynało się ono od słów: „w imieniu wszystkich Orląt składam Panu Porucznikowi serdeczne podziękowanie..." i t. d. — a nasz mały bohater co te słowa miał wygłosić tak się przejął swoją rolą, że wypowiedział: „w dniu imienin składam Panu Porucznikowi serdeczne życzenia zdrowia, szczęścia, dużo pieniędzy" — no, i tak dalej. Oracja zakończona została huczną salwą oklasków i w ślad za życzeniami kolegi —orlaka posypały się życzenia od wszystkich przybyłych gości i „przymusowy solenizant" musiał wszystkich zuchów uczęstować na to konto cukierkami i jabłkami.

A poza tym wesołym przemówieniem były same „bycze" rzeczy! Był Feluś i Bobuś, byli „śpiewacy podwórzowi" był „fotograf", „astronom", „kapral Menażka i Moryc" były nawet piramidy — słowem: sama kwintesencja artystyczna.

A chcecie wiedzieć czytelnicy drodzy cośmy robili w tym obozie?

— Otóż rano o szóstej „służbowy" w wielkim płaszczu wojskowym, który się ciągnął za nim po ziemi, majtając w powietrzu zadługimi rękawami — robił pobudkę. Na ten znak trzydziestu pięciu zuchów zrywało się z posłania i z ręcznikami pod pachą śpieszyło do zbiórki. Na dworze zjawiał się ob. instruktor. Służbowy (duża figura w obozie) robił zbiórkę, potem następował uroczysty ceremoniał raportu porannego. Najpierw biedaczyna zakasywał sobie rękaw od płaszcza tak, by widać było dwa palce, potem salutował i donioslym głosem składał meldunek: „Obywatelu instruktorze, orlę Konupek melduje posłusznie zbiórkę hufca do porannego mycia... podczas pełnienia mojej służby zaszło coś ważnego: „ktoś" w nocy siedział na jabłonce!" — Oj, z tą jabłonką to było istne utrapienie! Rosła ona tuż, koło okien kwatery naszych łakomczuchów. Ach, lepiej o tym w ogóle nic nie mówić. „Ktoś", co siedział w nocy na jabłonce — prawie zawsze zostawał wykryty, gdyż trzeba mu było zastosować porządną porcję rycyny.

Po wstępnej toalecie w jeziorze — modlitwa poranna i wciągnięcie flagi na maszt.

Następowało śniadanie, no i zajęcia: gimnastyka poranna, gra w siatkówkę lub 2 ognie, potem musztra, strzelanie z łuku, lub małokalibrówki, kąpiel w jeziorze z wyścigiem o nagrodę przechodnią: przejażdżkę kajakiem, potem nauka śpiewu, zaś po południu: pogadanka z dziedziny wych. obyw., lekkoatletyka, gry i zabawy, sygnalizacja alfabetem Morse'a, ćwiczenia polowe jak: walka o sztandar, marsz na znaki lub wieczorem: marsz na światło, nauka podchodzenia i t. p., słowem: program był przebogaty!

Od czasu do czasu: wycieczka do sąsiedniej wioski. Wszędzie nas podziwiano. Bo też orlęta umundurowane jednolicie i w granatowych beretach z orzełkami wyglądały naprawdę doskonale! A organizacja nasza na terenie powiatu rypińskiego stawia dopiero swe pierwsze kroki. W Skrwilnie odwiedzili chłopcy swoje koleżanki ze szkół śląskich, przebywające tam na letnisku. Zaczęły się obustronne popisy w śpiewie, tańcach, skeczach.... Nastrój był niezwykle serdeczny: wiwatowano, wznoszono toasty ....szklankami mleka. Obie strony były widocznie zachwycone sobą. Aż żal było stamtąd odjeżdżać.

Święto żołnierza spędziły orlaki w Pustej Dąbrówce, w gościnie u wojska. Nie silę się nawet na opis tego, co tam widzieli i przeżywali, gdyż urósłby drugi taki artykuł jak ten oto. Dość na tym, że i „koledzy — żołnierze" z podziwem patrzyli na naszych zuchów sprawnie robiących zbiórki, brawurowo odliczających, formujących czwórki... a marsz jaki był wspaniały — proszę siadać!





Z przedobozia orląt podokręgu Z. S. Tarnopol: 1) pogadanka, 2) „pociecha obozowa". 3) posiłek.

Jeden z wiarusów na widok zbliżającego się chorążego, zawołał do mnie: Ob. instruktorze, to jest pan chorąży, taka największa szarża podoficerska, o której uczyliśmy się na zbiórce, prawda? Pierwszy raz widzę pana chorążego! Pan chorąży promieniował: Jakto chłopczyku, to ty już znasz stopnie wojskowe?

„Tak jest, obywatelu... panie chorąży!" wyrecytował zagadnięty — i jak nie zacznie wyliczać wszystkie stopnie jak z nut, aż się zatrzymał na marszałku.

„Brawo, zuchu!" — zakrzyknął pan chorąży.

Obóz w Darz - Borze był jednym, nieprzerwanym pasmem radości dla tej biednej robotniczej młodzieży, którą wziął w swą opiekę Związek Strzelecki wcielając ją po ukończeniu szkoły do drużyn orlęcych.

Rzadko kiedy w życiu widzi się tyle promiennych chwil, tyle śmiechu i radości, tyle roześmianych i opalonych buziaków!

Dlatego — dzięki serdeczne tym wszystkim, którzy się do tego szczęścia Orląt przyczynili!

„Instruktor orląt"

Z ŻYCIA ORLĄT Z. S. NA PRZEDOBOZIU W TARNOPOLU.

W pierwszych dniach sierpnia b. r. zorganizowała Komenda Podokręgu Z. S. Tarnopol 12 dniowe „przedobozie" Orląt Z. S. Przedobozie — to próba wytrwałości, zapoznania się ze swoimi rówieśnikami nawiązania ściślejszego kontaktu z kolegami z sąsiednich wsi i t. d.

Z próby tej wywiązali się nasi najmłodsi, nadspodziewanie. Orlęta okazywały duże zainteresowanie zajęciami, w których przeważały pogadanki, śpiew, gry i zabawy.

W tym krótkim czasie nauczyli się odpowiadać jeden za wszystkich, wszyscy za jednego, nauczyli się zwarcie znosić niewygody obozu, podporządkowywać trudnemu, jak na początek, regulaminowi Z. S.

Zakończyli swój obóz tradycyjnym ogniskiem.

Z prawdziwą serdecznością i żalem żegnali się ze swoimi instruktorami, z którymi miło i pożytecznie spędzili okres pracy w obozie.

DZIAŁ ROLNICZY

GIEŁDA ZBOŻOWA W WARSZAWIE.

(Z dnia 17. IX. 1938 r.).

Pszenica jednolita	21.25— 21.75
Pszenica zbierana	20.75— 21.25
Pszenica czerwona szklista	22.50— 23.00
Łubin niebieski	12.00— 12.50
Żyto I-szy stand.	13.75— 14.50
Jęczmień browarny	16.50— 17.00
Jęczmień I-szy stand.	15.25— 15.75
Jęczmień II-gi stand.	15.00— 15.25
Jęczmień III-ci stand.	14.75— 15.00
Owies I-szy stand.	15.00— 15.50
Owies II-gi stand.	14.75— 15.00
Rzepik zimowy	42.50— 43.50
Rzepak jary	41.50— 42.50
Rzepak zimowy	44.00— 45.00
Groch polny	24.00— 26.00
Groch zielony	25.00— 27.00
Groch Victoria	28.00— 30.00
Makuchy lniane	20.00— 20.50
Makuchy rzepakowe	12.75— 13.25
Słoma żytnia prasow.	5.25— 5.75
Słoma żytnia w snopkach	5.75— 6.25
Siano prasowane I-szy gat.	7.25— 7.75
Siano prasowane II-gi gat.	6.00— 6.50
Koniczyna biała surowa	220.00—240.00
Koniczyna biała bez kanianki o czystości 97%	250.00—270.00
Ziemniaki jadalne	4.50— 5.00
Gryka	16.00— 17.00
Proso	16.00— 17.00

WYKORZYSTUJMY OKRES PASTWISKOWY.

Okres żywienia pastwiskowego jest dla hodowcy najpomyślniejszy nie tylko dlatego, że pastwisko jest najzdrowszym i najtańszym sposobem zużytkowania paszy zielonej ale i dlatego, że zwierzę większą część doby spędza na wolnym powietrzu. Ruch, słońce i powietrze to dla rozwoju zwierzęcia warunki o wiele lepsze od ciasnoty nieraz ciemnej i duszne[j] s[t]ajni i obory. O znaczeniu past[wisk] mówi choćby i to, że najpiękniejsze, najbardziej mleczne krowy należą do ras, pochodzących z okolic bogatych w pastwiska.

Niestety zbliżająca się szybkim krokiem jesień zbliża nas i do żywienia stajennego i związanych z nim wszystkich ujemnych stron przebywania inwentarza w zamkniętych pomieszczeniach. Toteż dołożyć powinniśmy wszelkich starań, żeby okres pastwiskowy jaknajlepiej wykorzystać. Jednym z warunków po temu jest **systematyczne zadawanie inwentarzowi soli kuchennej.** Pamiętajmy, że sól ma zbawienny wpływ na trawienie, a więc na lepsze wykorzystanie paszy, uodparnia zwierzęta na wiele chorób, przyśpiesza tucz i wzrost okrywy, a mięsu sztuk, przeznaczonych na ubój, dodaje soczystości.

Sól zadawać należy każdej sztuce codziennie, w ściśle odmierzanej ilości, którą podajemy poniżej;

Cielę do 3 mies. — pół łyżki,
Cielę do roku — 1 łyżkę,
Jałówki — 2 łyżki,
Krowy dojne — 4 łyżki,
Źrebięta — pół łyżki,
Konie robocze — 2 łyżki,
Jagnięta — pół łyżki,
Owce i kozy — 1 łyżka.

Jako sól dla inwentarza bierze się sól tak zwaną bydlęcą, zieloną albo czerwoną, po 5 i pół grosza kilogram.

ŻYCIE STRZELECKIE

ODPRAWA KOMENDANTEK Z. S. W ZALESZCZYKACH.

Dn. 19 b. m. rozpoczęła się w Zaleszczykach odprawa komendantek okręgowych Zw. Strzeleckiego, która trwać będzie 7 dni.

Celem odprawy jest omówienie i ustalenie nowych form pracy kobiet w Zw. Strzeleckim oraz opracowanie materiałów do prowadzenia pracy dla komendantek oddz. wiejskich.

W odprawie wezmą udział: przedstawiciele władz wojskowych, delegat wydziału oświaty pozaszkolnej Ministerstwa W. R. i O. P., oraz Komendant Główny Zw. Strzeleckiego.

NOWY ZARZĄD — NOWA PRACA WŚRÓD PRZYJACIÓŁ ZW. STRZELECKIEGO PRZY PODOKRĘGU WILEŃSKIM.

W gmachu Państwowego Banku Rolnego na Wielkiej Pohulance odbyło się walne zebranie Koła Przyjaciół Związku Strzeleckiego.

Po zagajeniu przez Inspektora S. Starościaka na przewodniczącego zebrania został poproszony senator dr. Dobaczewski E.; na sekretarza Pietkiewicz, który odczytał protokół z ostatniego walnego zebrania.

— 10 posiedzeń zarządu odbyło się w ubiegłym okresie — informuje zebranych insp. Starościak. W roku 1936 wiele jed-

nostek czołowych, członków zarządu ubywa. Wyjeżdżają z Wilna przeniesieni do innych miast. Tak zdekompletowany Zarząd utrzymuje jednak wątek pracy Koła. Zebrane fundusze przekazuje Zarządowi Podokręgu na cele wyszkoleniowe.

Miesięczne składki członkowskie wynoszą od 25 gr. do 1 zł. Członków Koło liczy 408.

Dyrektor Maculewicz złożył sprawozdanie kasowe, z którego wynika, że dochód ze składek stale się zmniejsza, tak że w roku 1937 wynosił przeciętnie 200 zł. miesięcznie.

Przedstawiciel Komisji Rewizyjnej Mikulski Z. po odczytaniu sprawozdania zgłosił wniosek z 2-ch punktów:

1) zatwierdzić obroty Koła Przyjaciół Z. S.

i 2) udzielić ustępującemu Zarządowi absolutorium.

Absolutorium zostało udzielone przez aklamację, jak również i 1-szy punkt nie podlegał żadnej dyskusji.

Do sprawozdania z całokształtu pracy dodał przewodniczący sen. Dobaczewski kilka uwag dotyczących statutu Kół Przyjaciół.

Na prezesa Koła Przyjaciół w r. 1938 został wybrany przez aklamację inż. Edward Szemiot — Dyrektor Lasów Państwowych.

Do nowego Zarządu Koła weszli następujący członkowie:

1) L. Maculewicz — Dyrektor Państwowego Banku Rolnego,

2) inż. Werczyński Jan — Dyrektor Funduszu Pracy,

3) ppłk. dypl. Parczyński Czesław,

4) inż. Dankiewicz Wacław,

5) adw. St. Kukiel-Krajowski,

6) Januszewski Stanisław — Dyrektor P. Z. U. W.,

7) Jatowt Wacław — urzędn. Dyr. Lasów Państwowych,

8) Al. Szeligowski — urzędn. Dyr. P. i T.,

9) Walerian Kwiatkowski — profesor gimnazium.

Na zastępców:

1) Al. Trocki — Radca Wojewódzki,

2) St. Starościak — Inspektor Szkolny,

3) Hoppen — Z-ca Dyr. Lasów Państwowych.

Komisja Rewizyjna została wybrana w następującym składzie:

1) Z. Mikulski — przewodniczący,

2) Nacz.: Starczewski Jerzy,

3) sędzia St. Mianowski,

4) radca Jan Falawicz.

Nowoobrany Prezes inż. Szemiot — podziękował zebranym za zaszczyt otrzymania tej godności i zapewnił zebranych, że dołoży wszelkich starań ażeby pracę, poruszyć naprzód — do czego będzie potrzeba użyć harmonijnego wysiłku — wszystkich członków Koła.

W zebraniu wzięło udział 45 osób. Uczestniczył Komendant Podokręgu Zw. Strzeleckiego kpt. Pittner Józef.

ODDZIAŁ Z. S. IM. PŁK. LISA - KULI.

W dniu 18 września r. b. Oddział Z. S im. płk. Lisa - Kuli w Warszawie rozpoczął XVII-y rok wyszkoleniowy. Pierwszy dzień pracy poświęcono omówieniu zadań i celów pracy strzeleckiej oraz przeprowadzono wpisy ewidencyjne i podział ćwiczących strzelców na grupy wyszkoleniowe. Czynne są trzy grupy: grupa rezerwistów, strzelców z I stop. p. w. i strzelców z II stop. p. w. Niezależnie od tego Oddział prowadzi hufiec orlęcy. Praca Oddziału jest w roku bieżącym utrudniona wskutek braku odpowiedniego lokalu, Oddział bowiem w r. ubiegłym pozbawiono obszernej świetlicy w Cytadeli warszawskiej, dając mu w zamian za to 6 niewielkich izb. Dzięki jednak usilnym staraniom Zarządu i Komendy Oddziału i przychylności d-cy miejscowego p. p. Oddział otrzymał prawo korzystania ze świetlicy żołnierskiej tegoż pułku, co znacznie ułatwi pracę kulturalno - oświatową Oddziału. Istniejąca przy Oddziale sekcja artystyczna rozpoczęła już w związku z tym swe prace.

NOWY ZARZĄD ODDZIAŁU Z. S. WILEJKA.

W Wilejce odbyło się nadzwyczajne zebranie oddziału Z. S., zwołane w celu wybrania nowych władz. Przed przystąpieniem do wyborów prezes Zarządu Powiatu ob. Laskowski Wacław w pięknym przemówieniu scharakteryzował dotychczasową pracę w mieście, przedstawiając ją z wynikami osiągniętymi na wsi oraz wytknął cele do osiągnięcia których winien być zdolny nowowybrany Zarząd. W wyniku głosowania prezesem został ob. Szajner, członkami zarządu ob. ob. Lamprecht, Rodziewicz, Skurynowicz i Iżykowski.

Pracą strzelczyń zaopiekuje się ob. Suchocka. Po rozejściu się licznie zgromadzonych członków oddziału nowy Zarząd przystąpił z miejsca do czynu. Na posiedzeniu postanowiono odrestaurować budynek dany Z. S. do użytkowania, świetlicy nadać charakter powszechnej i zwiększyć ilość członków. Następnie omówiono w jaki sposób należy zdobyć potrzebne środki materialne. Do czasu puszczenia pracy na normalne tory w nowym roku wyszkoleniowym postanowiono zbierać się każdego poniedziałku.

WŁASNYMI SIŁAMI.

W roku 1936 pododdz. Z. S. w Wojskiej (pow. Brześć nad Bugiem) zorganizował betoniarnię. Przy wydatnym poparciu materialnym i moralnym miejscowego zarządu gminy zdołano nabyć pierwszy wagon cementu i przystąpiono do wyrobów betonowych. W pierwszym roku egzystencji betoniarnia przerobiła 25 ton cementu, zatrudniając w międzyczasie 8-miu strzelców.

Wyniki prowadzenia przedsiębiorstwa przez okres dwu lat przedstawiają się następująco:

wyprodukowano dachówki szt. 80.000,
kręgów studziennych szt. 800,
kręgów drogowych szt. 50,
pustaków szt. 2.000,
płyt chodnikowych szt. 300 i t. d.

Ogólny obrót przedsiębiorstwa wynosił zł. około 13.000, a czysty zysk wyniósł zł. 500.

W roku bieżącym betoniarnia pracuje na całą parę i byt jej jest zapewniony na dłuższy okres czasu. Dziś największą troską pododdziału jest stworzenie warsztatu pracy dającego zatrudnienie w porze zimowej i jest nadzieja, że cel zostanie osiągnięty.

ECHA TYGODNIA

Z KRAJU

NOWY KANAŁ PODNIESIE ŻYCIE GOSPODARCZE WOŁYNIA.

Jak już donosiliśmy, rozpoczęta została budowa nowego kanału „Kamiennego" który połączy Wołyń z Polesiem, a przez kanał Królewski — z Polską centralną.

Budowa nowego kanału, który zostanie oddany do użytku w roku 1942, ma ogromne znaczenie dla rozwoju życia gospodarczego Wołynia, ponieważ, jak dowiodły ukończone badania Krakowskiej Akademii Górniczej, Wołyń jest nieprzebraną skarbnicą bogactw mineralnych, dotychczas prawie niewyzyskanych, za wyjątkiem kopalń bazaltu w Janowej Dolinie. Przeszkodą w eksploatowaniu tych bogactw był brak taniej komunikacji, jakim jest transport wodą. Wiele materiałów i surowców mineralnych zmuszeni byliśmy sprowadzać z zagranicy tylko ze względu na taniość transportu, chociaż minerały te posiadamy u siebie.

Nowy kanał spełni więc wielką rolę w życiu gospodarczym nie tylko Wołynia ale i całej Polski. Ponadto ułatwi dowóz węgla, nawozów sztucznych, maszyn i t. p. Wiele milionów, pochłanianych dotychczas przez zagranicę, pozostanie w Polsce, stwarzając nowe warsztaty pracy dla dziesiątków tysięcy rąk roboczych.

Betoniarnia pododdziału Z. S. w Wojskiej (do wzmianki na str. 14 p. t. „Własnymi siłami").

„DNI MICKIEWICZOWSKIE".

W dniach od 11 do 22 b. m. odbywały się w Nowogródku „Dni Mickiewiczowskie".

Do Nowogródka przybyły z całej Polski liczne wycieczki. Najliczniejsze były wycieczki z Katowic, Sosnowca i Kielc. Przybyła również wycieczka na rowerach ze Stołpc, składająca się z 70 osób.

Dn. 11 września nastąpiło poświęcenie i otwarcie muzeum pamiątek po Adamie Mickiewiczu w t. zw. Dworku Mickiewiczowskim oraz otwarcie wystawy regionalnej ziemi nowogródzkiej, którego dokonał wicewojewoda nowogródzki Radoliński.

BUDOWA DOMU ŻOŁNIERZA W POZNANIU.

Wysiłkiem społeczeństwa wielkopolskiego stanął w Poznaniu wspaniały gmach Domu Żołnierza im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, wzniesiony dla uczczenia Jego pamięci.

Po dwuletniej pracy, dom stoi już pod dachem i częściowo oddany jest do użytku. Kosztorys budowy, łącznie z urządzeniem wnętrza, sięga miliona zł. Społeczeństwo wielkopolskie, bez względu na sfery, pośpieszyło z ofiarami.

Celem Domu Żołnierza będzie skoncentrowanie wszystkich organizacyj związanych z obroną państwa, jak: organizacje p. w., P. C. K., P. B. K., Federacja P. Z. O. O., Zw. Legionistów, P. O. W. i t. p.

Gmach zawiera 220 pokojów i dużą salę teatralną na 700 widzów.

W dniu 11 listopada Dom Żołnierza zostanie przekazany w ręce dowódcy O. K. gen. Knoll - Kownackiego.

BUDUJEMY 1500 KM. NOWYCH DRÓG.

Na terenie całego państwa prowadzone są w szybkim tempie wielkie roboty drogowe. W bieżącym roku przybędzie 120 km. dróg państwowych, samorządy powiatowe i gminne przy pomocy państwa wykonają 520 km., zaś własnymi środkami 850 km. Ogółem więc długość zbudowanych w tym roku dróg wyniesie 1.500 km. Roboty te są wykonywane przeważnie we wschodnich województwach: w woj. wileńskim i poleskim oraz w Centralnym Okręgu Przemysłowym.

Ponadto na szlakach, gdzie najbardziej wzmożony jest ruch samochodowy, układana jest gładka nawierzchnia. Ogółem budowa nawierzchni ulepszonych na drogach państwowych obejmie w b. roku 300 km. Roboty te odbywają się na szlaku Warszawa — Częstochowa, Warszawa — Kraków, Kraków — Zakopane, na trakcie kaliskim i poznańskim oraz ulepszane są drogi wylotowe w dużych miastach jak Warszawa, Kraków i Lwów.

Oprócz robót drogowych prowadzone są także roboty przy budowie mostów. Wszystkie te prace zatrudniają tysiące rąk roboczych w terenie i przemyśle drogowym, jak w hutach, cementowniach, kamieniołomach, podnosząc gospodarkę państwową na coraz wyższy poziom.

ZE ŚWIATA

W CZECHOSŁOWACJI.

Zdawałoby się, że Czechosłowacja, po wyraźnej przestrodze kanclerza Hitlera, wypowiedzianej w Norymberdze, pójdzie na ostateczne ustępstwa w stosunku do Niemców sudeckich i zgodzi się na warunki zawarte w deklaracji karlsbadzkiej. Tymczasem odpowiedzią rządu praskiego było zarządzenie stanu oblężenia i ponowne powołanie kilku roczników rezerwy pod broń. Sytuacja zaostrzyła się do tego stopnia, że premier brytyjski Chamberlain, udał się samolotem do kanclerza Hitlera, aby odwrócić grożące widmo wojny. Na konferencji tej ustalono, że na terenie kraju sudeckiego zostanie zarządzony plebiscyt pod kontrolą międzynarodowej policji. Zależnie od wyników plebiscytu, część kraju o przewadze niemieckiej zostanie przyłączona do Rzeszy, a reszta obszaru otrzyma samorząd kantonalny. Republika Czechosłowacka zostanie przekształcona na związek kantonalny, gdyż i inne mniejszości otrzymałyby podobny samorząd.

Tymczasem, niezależnie od rozmów dyplomatycznych, wypadki na terenie Czechosłowacji rozwijały się z błyskawiczną szybkością. Przywódca Niemców sudeckich Henlein ogłosił odezwę, w której wyraźnie już oświadcza, że Niemcy chcą powrócić do Rzeszy. Władze czeskie poczytały tę odezwę za zdradę stanu i wydały nakaz aresztowania Henleina i innych przywódców partii niemiecko - sudeckiej, którzy jednak zbiegli na teren Rzeszy. Henlein wydał zarządzenie o stworzeniu sudecko - niemieckiego korpusu ochotniczego, ogłaszając w ten sposób otwartą wojnę z Czechosłowacją.

Do Londynu przybył francuski premier i minister spraw zagranicznych, którzy wspólnie z angielskim rządem zwrócili się do rządu praskiego z propozycją, aby okręgi, w których w czasie ubiegłych wyborów padło na stronnictwo Henleina ponad 75% głosów, zostały oddane Rzeszy bez plebiscytu. Te okręgi, w których padło ponad 50% głosów, mają stanowić okręgi autonomiczne. Ponadto, nastąpiłaby wymiana ludności w pozostałych okręgach. Na udzielenie odpowiedzi dano rządowi praskiemu 24 godziny czasu. Jeżeli Praga nie zastosuje się do rad francusko-angielskich, to Francja będzie się uważała za zwolnioną od zobowiązania udzielenia pomocy wojskowej Czechosłowacji.

Rząd polski polecił ambasadorom R. P. w Londynie, Paryżu, Rzymie i Berlinie, aby przedstawili tamtejszym rządom stanowisko Polski wobec wydarzeń w Czechosłowacji i wobec interwencji międzynarodowej w tej sprawie.

Granica polsko - czeska została wzmocniona przez specjalne oddziały polskie.

RADIO

PROGRAM RADIOWY

(Od dn. 25.IX. do dn. 1.X. 1938).

Niedziela — dn. 25.IX. — godz. 12.03 Poranek symfoniczny. 13.00 „Książki mojego dzieciństwa" — szkic literacki. 13.15 Muzyka obiadowa. 15.00 Audycja dla wsi. 16.15 Komedia Al. Fredry „Brytan Bryś". 17.05 Koncert. 18.50 Transm. ze święta kolejowego w Radomiu. 20.00 Koncert. 21.05 „Ta - joj" — wesoła audycja. 21.40 Reportaż z meczu piłkarskiego Polska — Łotwa. 22.30 Muzyka taneczna.

Poniedziałek, — dn. 26. IX. — godz. 16.00 Koncert rozrywkowy. 17.00 Muzyka taneczna. 18.10 Koncert z Krakowa. 18.50 Audycja Legii Akademickiej. 19.30 Koncert rozrywkowy. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 „Staropolskie wesele" — aud. ze Lwowa. 22.00 Recital śpiewaczy. 22.30 Płyty.

Wtorek — dn. 27. IX. — godz. 16.00 Koncert orkiestry P. P. W. 16.45 „Od Tatr do stratosfery" — pogadanka. 17.00 Muzyka taneczna. 18.45 „Nieznany kraj" — fragment z książki Z. Kossak. 19.00 Pieśni i arie w wyk. St. Pieczory. 19.30 Koncert rozrywkowy. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 Pieśni ludowe i wojskowe. 21.55 Polska muzyka kameralna.

Środa, — dn. 28. IX. — godz. 16.00 Koncert. 16.25 Audycja Konkursowa Polskiego Radia. 16.45 Odczyt wojskowy. 17.00 Muzyka z płyt. 18.10 Recital wiolonczelowy. 18.45 „Nieznany kraj" — fragment z książki Z. Kossak. 19.00 Pieśni polskie. 19.30 Koncert rozrywkowy. 20.55 Audycja dla wsi. 21.10 Koncert chopinowski. 22.00 Muzyka kameralna.

Czwartek, — dn. 29. IX. — godz. 16.00 Muzyka z płyt. 16.35 Muzyka z płyt. 17.00 Muzyka taneczna. 18.10 Pieśni kompozytorów polskich. 18.30 „Na srebrnym weselu" — słuchowisko. 19.00 Recital fortepianowy. 19.30 Koncert rozrywkowy. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 Audycja muzyczna ze Lwowa. 22.00 Koncert z płyt.

Piątek, — dn. 30. IX. — godz. 16.00 Koncert rozrywkowy. 17.00 Muzyka taneczna. 18.10 Koncert solistów. 19.00 Utwory fortepianowe. 19.30 Koncert rozrywkowy. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 Koncert rozrywkowy. 22.00 Koncert symfoniczny.

Sobota, — dn. 1. X. — godz. 16.00 Koncert. 17.00 Kapela Ludowa. 18.10 Koncert kameralny. 18.45 „Józef Korzeniowski" szkic literacki. 19.00 Pieśni. 19.30 Koncert. 20.00 Audycja dla Polaków zagranicą. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 Koncert. 22.00 „Godzina niespodzianek .

CZY USŁYSZYMY „GWIAZDĘ POLSKI?".

Łączność radiowa z balonem stratosferycznym.

Już w najbliższych dniach z Doliny Chochołowskiej wyruszy do podniebnego startu pierwszy polski balon stratosferyczny „Gwiazda Polski". Jak przypuszczają fachowcy lot o podbój stratosfery trwać będzie około 12 godzin. Radiosłuchaczy zainteresuje zapewne wiadomość, że „Gwiazda Polski" w ciągu tego czasu pozostawać będzie w stałej łączności radiowej z ziemią i że rozmowy prowadzone z podniebnej wysokości mogą być słyszane przez radiosłuchaczy w promieniu do 500 klm.

Radio na pokładzie „Gwiazdy Polski"

Dla naszego balonu stratosferycznego skonstruowany został specjalny nadajnik krótkofalowy przez polską firmę wyspecjalizowaną w radiowych instalacjach lotniczych. Nadajnik ten musiał odpowiadać następującym wymogom: jak najmniejszy, jaknajlżejszy i niezawodny w działaniu.

Ze względu na bezpieczeństwo nadajnik ten mógł być zasilany wyłącznie z baterii suchych — użycie akumulatorów ze względu na możliwość wydzielania gazów oraz niską temperaturę nie wchodziło zupełnie w rachubę.

Po dłuższych pracach projektodawczych opracowany został typ nadajnika krótkofalowego małej mocy o zredukowanych do minimum wymiarach zewnętrznych i wadze. Nadajnik ten zasilany jest z baterii suchych i posiada moc w antenie zaledwie ok. 5 wattów.

Dalszym zagadnieniem nie mniej ważnym był wybór właściwej fali. Warunki nadawania w stratosferze są tak dalece odmienne od naszej praktyki przyziemnej, że zaszła potrzeba porozumienia się w tej sprawie z instytucjami lotniczymi zagranicą, w szczególności zaś z amerykańskimi lotnikami stratosferycznymi.

Wreszcie wybór padł na falę o długości 23 mtr. wzgl. 46 mtr. Właśnie te fale mają nadawać się najlepiej do radiowej łączności w stratosferze.

Radiosłuchacze usłyszą „Gwiazdę Polski".

Z chwilą wzniesienia się balonu lotnicy nasi rozwiną pionową antenę nadawczo - odbiorczą umocowaną pod spodem gondoli. W miarę wznoszenia się balonu zasięg stacji pokładowej będzie stale wzrastał, aby osiągnąć przypuszczalny zasięg około 500 klm. w stratosferze.

Radiosłuchacze więc w całej Polsce będą mogli przychwycić rozmowę, jaką będą przeprowadzali nasi dzielni lotnicy i być bezpośrednimi świadkami naszego wielkiego wyczynu sportowo - naukowego.

W tym celu należy z chwilą startu balonu pilnie nasłuchiwać na fali 23 wzgl 46 mtr. W godzinach porannych lotnicy nasi pracować będą prawdopodobnie raczej na fali krótszej — 23 mtr., aby w godzinach popołudniowych przejść na falę 46 mtr.

Odbiór na pokładzie balonu stratosferycznego przy pomocy specjalnej 5-lampowej superheterodyny, nie będzie zakłócony żadnymi przeszkodami atmosferycznymi. Natomiast odbiór „Gwiazdy Polski" na ziemi będzie zależny od warunków lokalnych.

Polskie Radio obserwuje lot.

Ci wszyscy radiosłuchacze, którzy nie pochwycą bezpośrednio komunikatów nadawanych z balonu stratosferycznego będą mogli skorzystać z pomocy Polskiego Radia. Polskie Radio wysyła bowiem radiowy wóz transmisyjny na miejsce startu, instalując tam również szereg punktów odbiorczych. Ponadto we wszystkich rozgłośniach Polskiego Radia uruchomione zostaną odbiorcze stacje krótkofalowe oraz aparatury rejestrujące. Każdy więc „radiowy krok" naszego balonu stratosferycznego będzie pilnie śledzony w eterze.

Radiostacja odbiorczo - nadawcza na pokładzie „Gwiazdy Polski" zapewni nie tylko łączność radiową z ziemią, lecz przede wszystkim umożliwi lądowanie balonu w warunkach największego bezpieczeństwa. Powiadomione bowiem drogą radiową stacje lotniskowe przygotują w możliwie najszybszym czasie odpowiedni teren do lądowania.

Adres redakcji i administracji: **Warszawa, Myśliwiecka 3, tel. 8.73-44,** Konto P. K. O. 14.785.

WARUNKI PRENUMERATY: **rocznie 11 zł. — półrocznie 6 zł. — kwartalnie 3 zł. Zagranicą 50% drożej.**

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — zł. 500, 1/2 str. — zł. 300, 1/4 str. — zł. 170; **za milimetr szerokości jednej szpalty za tekstem — zł. 0,80; w tekście o 50% drożej; wysokość szpalty — 260 m/m., a szerokość 55 m/m. Za terminowy druk i treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.**

Redaktor naczelny: *Roman Goldman.* Wydawca: *Zarząd i Komenda Główna Z. S.*

Druk. „KADRA" Warszawa, ul. Długa 50, tel. 11-86-30.

CAŁA POLSKA PRZY GŁOŚNIKACH SŁUCHA KONCERTU PADEREWSKIEGO.

Dn. 25 września o godz. 8 wieczorem Polskie Radio transmitować będzie ze studia w Lozannie koncert w wykonaniu Ignacego Paderewskiego.

Decyzja Paderewskiego wywołała olbrzymie wrażenie w całym świecie muzycznym, nie tylko w Europie, ale i w Ameryce.

Paderewski, tak jak Toscanini — dotychczas stale wymawiał się od występowania przed mikrofonem radiowym.

Toscanini pierwszy pozwolił na transmisję koncertów, którymi dyrygował, obecnie zaś nawet wyłącznie dyryguje koncertami radiowymi, bądź w Londynie, bądź w Nowym Jorku.

Przypomnieć należy, że radiosłuchacze polscy mieli już raz sposobność przed sześciu laty słuchać koncertu Paderewskiego przez radio. Wówczas jednak był to koncert transmitowany z jednej z sal koncertowych w Paryżu. Obecnie koncert grany będzie w studio wyłącznie dla radiosłuchaczy.

Ignacy Paderewski grać będzie w studio w Lozannie, położonym najbliżej stałego miejsca jego zamieszkania. Z Lozanny koncert będzie transmitowany do Ameryki Północnej, wyłącznie dla stacyj należących do towarzystwa N. B. C., oraz do Europy wyłącznie dla stacyj Polskiego Radia.

Koncert Paderewskiego jest tak pierwszorzędnej wagi wydarzeniem artystycznym, że w dniu tym słuchać będą polskich stacyj nie tylko radiosłuchacze polscy ale z pewnością cała kulturalna Europa.

RADIO NA WYSTAWIE SZPITALNICTWA.

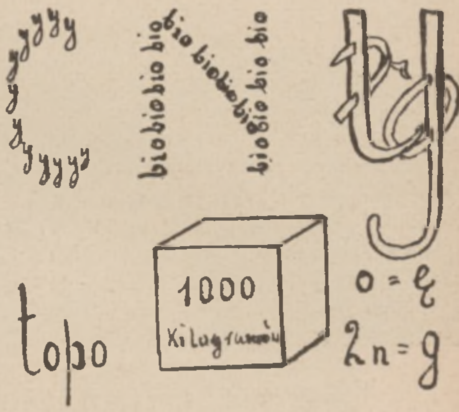
W Warszawie otwarta została wystawa szpitalnictwa, która mieści się w olbrzymim gmachu szpitala im. Marszałka Piłsudskiego. Całość przedstawia się bogato i rozmieszczona została na czterech piętrach wykończonego już skrzydła gmachu.

Wśród działów wystawy znalazło się również i radio, reprezentowane przez stoisko Polskiego Radia. Na stoisku tym w plastyczny i efektowny sposób przedstawiona została działalność charytatywna naszej radiofonii, tak szeroko rozwinięta dzięki inicjatywie i wysiłkom twórcy „Radio chorym" księdza kan. Michała Rękasa.

Ośrodkiem zainteresowania zwiedzających jest ujęta w formie dioramy sala zradiofonizowanego szpitala z modelami łóżek i figurkami chorych i pielęgniarki. Odbiornik radiowy i mikrofony łączą symbolicznie świat chorych z ujętym ciekawie, a efektownie w postaci wielkich plansz, bogatym i bujnym życiem całego świata; obok tych plansz ciekawa statystyka dopełnia przeglądu pracy radia w tej ważnej dziedzinie.



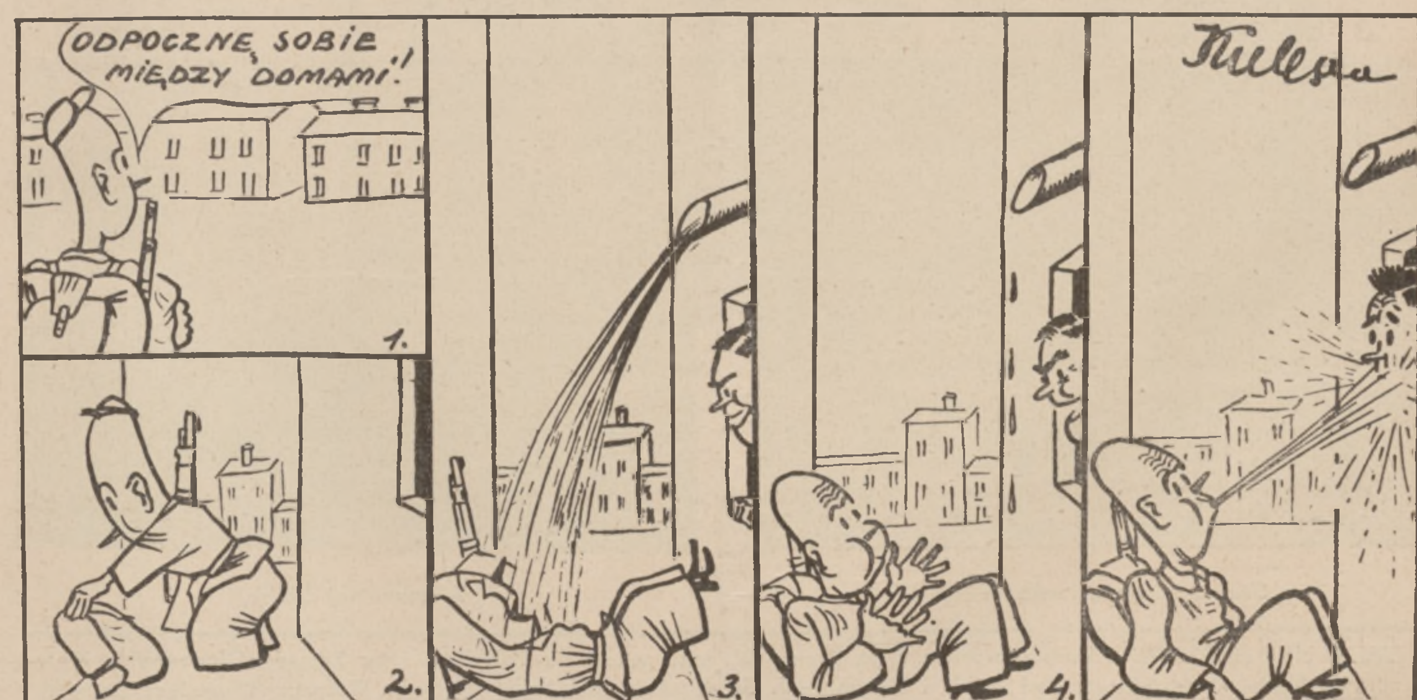
ZADANIE NR. 33.
REBUS.



Termin rozwiązania upływa 25 października b. r.

Jako nagrodę Redakcja przeznacza grę świetlicową.

FRANEK RZEPKA ODPOCZYWA PO ĆWICZENIACH.



Na Huculszczyźnie

Z obozu wędrownego orląt powiatu Śniatyń.



W drodze na szczyt „Pisany Kamień" (1250 m.).



Na szczycie „Pisany Kamień".



W dolinie Czeremoszu.



Spław drzewa na Czeremoszu.



Gra na zaimprowizowanym boisku.



W powrotnej drodze.
